Nr. 286. We Lwowie Piątek dnia 21 Listopada 1902. **Rok XLII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. na prowincyi 4 „ 95 „.
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciberowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Wybór posła z okręgu Stryj-Żydaczów-Drohobycz.

Lwów 20 listopada.

Słowo polskie — niech nam wolno będzie powiedzieć — popełniło wczoraj wielką niekonsekwencyę, nazywając wybór w okręgu Stryj-Żydaczów-Drohobycz „wątpliwem zwycięstwem". *Słowo polskie* propagowało w czasie strajków podjęcie jak najszerszej walki nie z samymi prowodyrami ale w ogóle z Rusinami, — utrzymanie zaś w tej chwili mandatu poselskiego w rękach polskich, choćby nawet tylko większością 5 głosów, nazywa wątpliwem zwycięstwem, jakkolwiek przyznaje, że nie było nadużyć a co więcej, że „starosta drohobycki p. Bobrzyński okazał niezwykłą bezstronność a nawet uprzejmość dla kandydata moskalofilskiego ks. Dawydiaka, powołując do komisyi wyborczej 2 popów i 3 chłopów ruskich a tylko jednego Polaka".

Czy wybrany hr. Starzeński będzie dobrze spełniać swoje obowiązki poselskie czy nie — trudno nam z góry to przesądzać. Stwierdzić jednak musimy na podstawie autentycznych wiadomości, że nie był on wcale kandydatem przez komitet centralny stawianym a tem mniej, narzuconym. Owszem, komitet centralny rozpatrując sprawę kandydatury na ten okręg, zwrócił się w pierwszym rzędzie z zapytaniem do p. Matkowskiego i Jul. br. Brunickiego, czy nie zamierzają ubiegać się o mandat poselski i dopiero na zjeździe reprezentantów komitetów wszystkich trzech powiatów, który odbył się w Stryju **bez** współudziału delegata komitetu centralnego, wyłoniła się kandydatura hr. Starzeńskiego. Później na następnem zebraniu w Stryju dnia 2 listopada odbytem, wiceprezes centralnego komitetu dr. Kozłowski oświadczył wyraźnie, że kandydatura hr. Starzeńskiego **nie jest przesądzona**, że komitety powiatowe **mogą** jeszcze postawić **innego**, a komitet centralny zatwierdzi **każdą** kandydaturę polską **bez względu** na to, do jakiego stronnictwa kandydat należy, **nie** rozchodzi się bowiem wcale o osobę ale o **rzecz** a w szczególności, abyśmy po strajkach, wywołanych przez agitatorów ruskich, nie wyzbywali się mandatu dobrowolnie tj. bez dołożenia nawet starania o utrzymanie go w rękach polskich. Również stwierdzić musimy, iż na zebraniu tem hr. Starzeński oznajmił, że każdej chwili gotów jest swoją kandydaturę cofnąć a całym swym wpływem poprzeć kandydata polskiego, którego komitety zalecą.

Innej kandydatury atoli ani na tem, ani na następnych zebraniach nie postawiono i komitet centralny po upływie dni ośmiu od przedstawienia wniosku komitetów powiatowych co do zatwierdzenia kandydatury hr. Starzeńskiego, ją rzeczywiście zatwierdził.

Nie ma prawie żadnego wyboru, aby po jego dokonaniu nie twierdził ktoś następnie, że „komitet centralny mógł postawić odpowiedniejszego kandydata" — szkoda tylko, że twierdzący nie wymieni nigdy wcześniej tego „odpowiedniejszego" kandydata. Zdaje się, że *Słowo Pol.* wychodziło już przed dwoma miesiącami — mogło więc było z tym „odpowiedniejszym" kandydatem wystąpić w swoim czasie i po nazwisku go wymienić, a być może, że centralny komitet byłby rady *Słowa* nie odrzucił. Skoro to się jednak nie stało, należy się prawdziwe uznanie ludności polskiej w owym okręgu, że solidarnie poparła kandydaturę polską, a hr. Starzeńskiemu, że zdecydował się na jej przyjęcie i ponoszenie trudów wyborczych bez pewności zwycięztwa, bez chęci posłowania a jedynie dlatego, aby nie brakło kandydata polskiego.

Z razu panowała rzeczywiście w obozie polskim pewna apatya, utrzymywano bowiem nie bez powodów, że już w czasie choroby śp. Karola hr. Dzieduszyckiego, prowodyry ruscy zorganizowali akcyę tak, iż wybór Polaka uważać należy za wykluczony. Dzięki atoli właśnie centralnemu komitetowi a w szczególności jego wiceprezesowi dr. Kozłowskiemu, który był na całym szeregu zebrań w Stryju, Drohobyczu i Żydaczowie, udało się wiarę w własne siły wzmocnić i skuteczną akcyę rozwinąć.

Tego rodzaju twierdzenia, jak *Słowa pol.* że hr. Starzeński był niefortunnym kandydatem, bo jego jedyną „platformą" polityczną jest pokrewieństwo czy powinowactwo z ministrem Gołuchowskim" — zbić łatwo można powołaniem się na inną bliższą koligacyę kandydata, bo na śp. ojca jego, Leopolda hr. Starzeńskiego, którego „Gwiazda Syberyi" budzi do dziś i długo jeszcze budzić będzie wśród najszerszych warstw szczerą, żadną domieszką nie zepsuty zapał patryotyczny. Wątpimy, aby jakikolwiek Polak, choćby najzaciętszy wróg hr. Starzeńskiego, wolał nie jego jako posła, ale anarchistę-Rusina, jakim jest w rzeczywistości ks. Dawydiak.

Ze Stryja piszą nam:

Wtorkowy wybór posła do Rady państwa odbywał się w niezwykle naprężonej sytuacyi. Prowodyrowie ruscy, agitujący za ks. Dawydiakiem od kilku już miesięcy a także i poprzednio przed 2 laty — wytężali wszystkie siły i czynili wszystkie sztuczki, byle wśród ludności wywołać bądź to rozgoryczenie, bądź pewność, że jedynie kandydat ruski przejdzie, szkoda się więc narażać księżom ruskim i głosować na hr. Starzyńskiego. Zaraz więc rano rozpuszczono wieść kłamliwą, że w Drohobyczu wojsko stoi na rynku, choć w mieście tem wcale wojska nie ma i nie zachodził nawet cień potrzeby jego zarekwirowania. Gdy ta sztuczka się nie udała, rozpuszczono drugą wieść, że dwu księży ruskich w Drohobyczu aresztowano — a wreszcie popołudniu trzecią, że ks. Dawydiak otrzymał w Drohobyczu przeważającą większość i o wyborze hr. Starzeńskiego nie ma nawet mowy.

Pomijam tego rodzaju fakty, że ks. Dawydiak na kazaniu w Tuchli mówił, że rozkazuje, aby na niego głosowano i że wyklnie tych, którzy na niego głosu nie oddadzą lub do wyboru nie staną. Pomijam fakty stwierdzone, że ks Dawydiak groził żydom, iż za brodę będzie ich wyciągać ze sklepów, jako też, że zrobił awanturę zarządcy dóbr Skole p. Weissbachowi a chłopów po cerkwiach zaprzysięgano, — na scharakteryzowanie jednak ks. Dawydiaka zanotowac muszę, iż w sali wyborczej zachowywał się niemożliwie, ustawicznie insultował starostę, wykrzykiwał „niech żyje wolność wyborcza w Galicyi", bił pięściami o stół i chciał wywołaniem skandali nie dopuścić do odbycia się aktu wyborczego. Największa wściekłość opanowała go, gdy wyłapano ks. G. jak na sali jednemu z wyborców wydzierał kartkę do głosowania, który to fakt protokolarnie stwierdzono.

„Energia" ta ks. Dawydiaka zamiast mu jednak pomódz — zaszkodziła, odstraszyła bowiem nie tylko spokojniejszych włościan ruskich ale nawet kilku księży — uznawano bowiem powszechnie, że gdy w komisyi wyborczej przeważali Rusini, że gdy nawet ks. Senek głośno utrzymywał, iż i w Żydaczowie zupełnie prawidłowo wybory się odbyły a w Drohobyczu nie dopuszczono się najmniejszej nieformalności — przejrzeli i niektórzy zagorzali zwolennicy ks. Dawydiaka, że nie idzie mu o sprawę ale o siebie i o zamiłowanie do robienia awantur.

Hajdamaki.

Lwów 20 listopada.

Z pod jednego dachu z *Diłem* rozeszło się dotąd po świecie ukraińskim 5 numerów *Hajdamaków*; wszystkie wraz z numerem okazowym były konfiskowane. Fakt ten mówi sam za siebie. Ogół polski w dalszym ciągu informować będziemy o tem, co ruski tygodnik publikuje; wszak wszystkie niemal artykuły mówią tylko o „Lachach", a pismo nie obraca się tylko w gronie „gołowąsych szaleńców", jak to twierdzili przeciwnicy nasi przy debacie strajkowej w parlamencie.

Sama redakcya ogłosiła, że „stojący na samem czele i najpoważniejsi" Rusini po otrzymaniu okazowego numeru *Hajdamaków* odwrotną pocztą przysłali przedpłatę.

W N-rze 3. znajduje się płomienną nienawiścią ziejący artykuł wstępny pt. „Ruskij narode!" napisany pod wrażeniem mów prof. Głąbińskiego i hr. Dzieduszyckiego. Artykuł ten choć kilometrowy, bo prawie 5 łamów obejmujący, jest bardzo znamienny; żałujemy, że niepodobna podać jego treści, gdyż go skonfiskowała prokuratorya.

W tym samym numerze znajduje się wiersz, mówiący, że Rusini nie na papierze, ale w sercach przechowują dawne, kozackie wspomnienia, że nie zapomnieli Piotra Konaszeńki, Chmielnickiego, Gonty i Żeleźniaka, którzy się „strasznie mścili" na różnych wrogach, rozumie się, że i na „Lachach". Koniec wiersza, zawierający krwiożercze pogróżki, skonfiskowano. Asumpt do tego wiersza wziął autor z następującego „zdarzenia". W Stanisławowie przyszło do „jakiegoś" żydowskiego sklepu, „jakichś" dwóch Rusinów, którzy ujrzeli tam „jakichś" dwóch „pankiw-laszkiw". Otóż jeden z Polaków, uważając, że kupiec rozmawia po niemiecku, miał doń powiedzieć: „A czemu pan gadasz po niemiecku? Czy to pan z Prusaków żyje? Nie może pan mówić po polsku albo po rusku." Dotąd wszystko w porządku. A teraz każą *Hajdamaki* temu drugiemu Polakowi zapytać towarzysza, czy istnieje ruski język i odpowiedzieć, że Rusini używają „uniackiej mowy". W dalszym ciągu dyalogu wmawia autor w Polaków, że zaprzeczają istnieniu ruskiej mowy, a na zapytanie, czy Rusini nie zapomnieli hajdamaczyzny, odpowiadą wyżej wspomnianym wierszem.

Następny, płomienny, długi wiersz, nadesłany z więzienia tarnopolskiego przez Osypa Szpytko, a zatytułowany „Pokłyk" (Pobódka bojowa) został w całości skonfiskowany. Tego samego losu doznała część artykułu omawiającego debatę strajkową.

O pielgrzymce ruskiej do Rzymu jest taka wzmianka: „Widać Ruś bogata, skoro ma do wyrzucenia („wykinenia") pieniądze, aby zmówić Ojcze nasz w Rzymie." Celem pielgrzymki — zdaniem *Hajdamaków* — było podziękowanie papieżowi za „konkordiju" i brazylijskie rozporządzenia.

Następny numer *Hajdamaków* poświęcony jest przeważnie debacie strejkowej w parlamencie. Artykuł wstępny p. t. „Kacapskie krętaczeokpiświaty" gromi ruską partyę konserwatywną za to, że zajęła „nikczemne" stanowisko wobec secesyi ruskich akademików, a jeszcze „nikczemniejsze" wobec ruskich gimnazyów. Dalsze gromy padają za stanowisko starorusinów wobec strajków chłopskich. Jakie te gromy, dowiedzieć się nie można, bo dotyczący ustęp skonfiskowany. Ostatni grom godzi w dr. Korola za to, że zachorował i nie brał udziału w debacie strajkowej.

W dalszym artykule „Posłoszna prokuratorya" robią jej *Hajdamaki* wyrzuty, że idzie za rzekomą radą p. J. Cieleckiego i konfiskuje anarchizmem tchnące majaczenia tego pisma. W odpowiedzi na znaki ołówka prokuratora wzywsją *Hajdamaki* całą Ukrainę, aby śpiewała hymn Franki, który przytacza w całości. Oto pierwsza zwrotka.

„Ne pora, ne pora, ne pora
Moskałewy i Lachowy służyt'!
Dowerszyłaś Ukraini krywda stara, —
Nam pora dla Ukrainy żyt'".

Znalazły też *Hajdamaki* sojusznika i na polskiej stronie. Zabrakło im na razie materyału rewolwerowego we własnym arsenale, więc sięgli po... *Monitora*, przedrukowywując zeń jeden z najwstrętniejszych paszkwilów na jednego z przewódców Koła polskiego. Powtórzywszy ten niecny paszkwil, tak konkluduje ruski, polakożerczy organ: „Którędy się obrócisz podłość, brud, plugawstwo, że aż odraza bierze. Ale najmizerniejsze, że oni grają przed światem rolę chodzącej uczciwości i myślą, że im kto wierzy." Wiedząc, jakimi drogami chodzą *Monitor* i *Hajdamaki* i jaką bronią wojują, nie myślimy odpowiadać na oszczerstwa i kalumnie, których cel jest aż nadto przejrzysty.

Mowy posła Głąbińskiego *Hajdamaki* ani rusz strawić nie mogą, bo aż w trzech numerach jego osobą się zajmują. Tu możemy powtórzyć własne słowa *Hajdamaków*, wypowiedziane przy innej okazyi: „O ile przeciwnik lepiej ugodzony, tem bardziej się rzuca; milczy tylko wtedy, kiedy nie jest trafiony". Wspomnianą mowę, w której nasz poseł w jasnem świetle przedstawił bardziej znamienne ustępy z *Hajdamaków* (które za własne, opublikowane przedtem, a przez dr. G. powtórzone myśli nazywają go, jak ci z posłów ruskich, którzy się wypierali wspólności z tem pismem—donosicielem), nazywają *Hajdamaki*, kandydacką mową na ekscelencyę i krzesło ministeryalne". Autor mówi, że posła Głąbińskiego koledzy „omal nie rozlizali pocałunkami", że tę mowę podyktowała „ślepa nienawiść" i że „wszystkie Lachy zarówno nienawidzą Rusi". Czytelnicy nasi otrzymali tę mowę w dosłownem brzmieniu; mogli więc sobie wyrobić zdanie, czy ją istotnie podyktowała nienawiść. Komicznie wygląda świętoszkowskie oburzenie *Hajdamaków*, wołających: „My płoniemy ze wstydu, że los przeznaczył nam borbę z przeciwnikiem, tak nizko upadłym (*sic*!). Dołączony wiersz polakożerczy— skonfiskowano. Artykuł cały zatytułowany jest: „Lachy przywołujemy was do... wstydu".

Dziwną pretensyę mają *Hajdamaki* do „lackiej prasy". Oto nie mogą zrozumieć, dlaczego to prasa nie powtarza bredni, jakie popisały żydowsko-centralistyczne gazety niemieckie o debacie strajkowej, ale „milczy zupełnie i nie rejestruje tych głosów, chociaż niejedno byłoby „duże cikawe". Tę ciekawość zaspakajają dla swych czytelników *Hajdamaki*, a choćby powtarzając głosy niemieckie, można napisać „tłustą księgę", zadowalają się *Hajdamaki* tylko przetłumaczeniem odnośnego artykułu, jaki zamieścił polakożerczy, radykalny tygodnik *Im Feuerschein*.

Jak z powyższych streszczeń widzimy, *Hajdamaki* wierne są ideom, w nagłówku pisma wyrażonym; sławią jako swych patronów takich potworów w ludzkiem ciele jak: Konaszeńko, Doroszeńko, Gonta i Żeleźniak, których nazwiska krwawymi głoskami zapisane są w dziejach ziemi, na której żyli, a ich czyny bezecne stanowić będą po wsze czasy w historyi kozaczyzny plamę niczem nie zatartą, świadczącą, jak nizko może się stoczyć człowiek w swem rozpasaniu i ze zwierzęceniu.

Ziejące płomieniem waśni „pokłyki" *Hajdamaków* podniecają wśród ciemnych mas ludu a przedewszystkiem pośród zastępów zapalnej młodzieży ruskiej najniższe instynkty, szerzą pożogę zawziętości, szczepią jad zwierzęcej nienawiści. Taki posiew nigdy jeszcze nikomu nie wydał dobrych owoców, nie zrodził trwałego pożytku. Rzeczą roztropnych patryotów ruskich przestrzegać ogół, a osobliwie bardziej gorące jednostki przed zgubnymi dla Rusi skutkami posiewu *Hajdamaków*. Na szczęście dla nas wśród dziennikarstwa polskiego nie było nigdy czasopisma, któreby takimi względem bratniego narodu przejęte było zasadami, jakie głoszą i propagują ruskie *Hajdamaki*.

Odpowiedź Jokajowi.

Prasa węgierska, należąca do obozu ministeryalnego i katolicka milczy o manifeście Jokaja „Król a naród". W istocie, co tu dodać, co ująć? — wszelkie komentarze są zbyteczne. Koszutowcy, którym najznakomitszy pisarz madiarski a oraz patryota od lat prawie 60, wytknął, że wolno igrać ze wszystkiom, tylko nie z ojczyzną, odpowiadają w swój sposób, jakby na złość Jokajowi, choć tu o samego Jokaja wcale nie chodzi.

Koszutowcy umyślili przeciw projektowi ustawy o podwyższeniu listy cywilnej króla (dodatek państwowy na urzędowe wydatki korony) wojować w ten sposób, że w parlamencie, w prasie i na zgromadzeniach na dynastyę biją a nawet osobę króla ciągają. Urzędowy organ stronnictwa niepodległości *Független Nagyarorszag*, na którym się Franciszek Koszut jako współredaktor podpisuje, ogłasza dzień za dniem z pióra rozmaitych członków stronnictwa artykuły, ziejące obrazą majestatu i grubemi insynuacyami przeciw członkom dynastyi, pisane w tonie wręcz rewolucyjnym, takie że ani jednego ustępu z nich podać niepodobna, choćby to nawet wolno było.

Prokuratorya wytoczyła już przeciw autorom dwóch artykułów skargę o obrazę majestatu, ale to nie powstrzyma organu koszutowców od dalszego podawania takich artykułów. Nadto mają koszutowcy w przyszłym tygodniu urządzić w całym kraju wielkie zgromadzenie wyborcze, na których oskarżeni redaktorowie, tudzież wielu posłów o podwyższeniu listy cywilnej przemawiać będą.

Cała większość sejmu i kraju jest oburzona przeciw koszutowcom, którzy do żadnej pracy pozytywnej przyczyniać się nie chcą, bo i nie umieją, tylko frazesami wichrzą nieustannie. Zdaje się, że minister prezydent Szell zamierza ukrócić wodze tromtaycyi madiarskiej. Budapeszteński komunikat, podobno urzędowy, donosi:

„Koloman Szell dba przedewszystkiem o utrzymanie Izby, która jego staraniem wyszła z czystych wyborów, i nie chce narazić jej na obstrukcyę.

„Jeżeli jednak Izba nie będzie raźniej pracować, to zaapeluje on mimo to do ludności, aby okazać, że czyste wybory nie tylko dostarczyły większości przychylnej dla rządu, ale że z takich wyborów wyjdzie też oczyszczenie parlamentu od elementów burzliwych i niezgodnych".

Jestto widocznie upomnienie dla koszutowców. Ale czegoż lepszego pragnie większość madiarska? Kiedy za ohydnych masońskich rządów Wekerlego i Banffiego szło o zgniecenie stronnictwa ludowego, tj. katolików przy wyborach do sejmu, rząd i jego stronnictwo z całą forzą popierały wybór koszutowców, gdzie tylko była nadzieja pokonania kandydata katolickiego. Koszutowców uznawano za frakcyę poprostu urzędową. I odtąd na prawdę rozmogli się koszutowcy. Dzisiaj rząd musi się borykać z nimi za włosy i zęby.

Sprawa oświaty w Rosyi.

Parę tygodni temu minister sprawiedliwości w raporcie do cara stwierdził urzędowo, że opuszczający wszechnicę juryści tak mało, a i to tak niedokładnie umieją, że za niezdatnych do służby zarówno rządowej jak i prywatnej uważać ich należy. Ogół nie bardzo się zmartwił tem wyznaniem ministra, bo taka już apatyczna natura rosyjska. A może sądzą, że jurysta brakiem wiadomości nie wielką stosunkowo szkodę wyrządzić może. Ale jak się ma rzecz z medycynierami, którym się ciało i życie powierzać musi? Ta myśl może nie jednemu przemknie przez głowę, gdy słyszy o niedostatecznem wykształceniu jurystów.

Otóż na to pytanie — donosi korespondent jednego z wielkich dzienników niemieckich — usłyszałem odpowiedź z ust pewnego profesora wszechnicy charkowskiej, starego przyjaciela mego. Rozmawialiśmy o reformie uniwersytetów i profesor ni ztąd ni zowąd powiedział mi:

„Jeżeli pan kiedy zachorujesz, na czyrak na palcu, albo zajdzie jaki nieporządek w pańskim organizmie, posłuchaj mojej rady: nie udawaj się nigdy do młodego lekarza. Udaj się do jakiego golibrody, do siostry Czerwonego krzyża, tylko nie do którego z naszych młodych lekarzy, bo większych ignorantów chyba nie ma na całym świecie".

Końcowe egzamina medycynierów odbywają się w sposób dziwny. Oto usiadł przedemną młodzieniec do egzaminu a nie umie nic, ale to w ząb nic. Naturalnie wedle zasługi wypada orzeczenie, za którem inne takież same następują. Wszystkie wyniki egzaminów przedkłada się rektorowi, który obaczywszy, że większość doktorandów przepadła, woła do siebie profesora i krótko a węzłowato oświadcza mu, iż ze względu na ministerstwo oświaty tak być nie może, zajdą nieprzyjemności itd.; studenci muszą obstać przy egzaminie, bo to przecie niepodobna, aby człowiek przez pięć lat uczęszczał na uniwersytet i w tym czasie niczego się nie nauczył — a jeżeli tak jest, to winien temu ostatecznie profesor.

W takich razach profesor oświadczy się gotowym jeszcze raz egzaminować w obecności rektora i w końcu wszyscy zdają egzamin pomimo wiadomości niedostatecznych. Tak samo jest na

---

Nauczyciel.

Był nauczycielem wiejskim, kochał dzieci, choć swoich nie miał.

Poprzestawał na skromnem uposażeniu, nie lubił gdy mu uczniowie znosili jaja i masło.

— Mnie to na co?... głodny nie jestem, handlować nie umiem, więc na targ waszego nabiału nie poniosę, zabierajcie sobie, coście przynieśli i niech mi tego więcej nie będzie.

Dzieci z radością biegły do szkoły, bo choć uczyć się nie lubiły, lubiły opowiadania „Pana profesora".

Bo o czemże on nie mówił?... o niebie, o słońcu, o ziemi, o tem co na niej żyje, i rośnie, i o tem, czem człowiek jest, czem był i czem być powinien.,. i o tem, co teraz jest, a co było i co może jeszcze być kiedyś.

A choć które dziecko nie umiało czytać z książki, to i bez tego wiedziało, co w książkach stoi, bo nad każdem „prześlabizowanem" słowem „pan" zastanawiał się i myśl ucznia potrafił nad niem zatrzymać.

Ale nic długo nie trwa na świecie, a raczej wszystko się zużywa.

Nowy system nastał, a tego nie potrafił widzieć stary nauczyciel zrozumieć, bo zastąpił go inny młodszy, który nie marudził, ale uczył.

Lekcye nie przeciągały się po za oznaczone godziny, lecz za to masło i jaja miały powodzenie ogromne... więcej — były paszportem prostującym uczniom drogę do serca „nowego".

„Stary" cichutko zebrał manatki i wywędrował ze wsi, nikt nie wiedział gdzie poszedł, tylko dzieci wspominały go często i te historye, co im opowiadał, a których jakoś zapomnieć nie mogły i czem dalej szły w życie, tem obrazy przeszłości potężniały w ich wyobraźni.

A on?

On tymczasem oparł się o szare mury osady fabrycznej. Miał tu znajomego ślusarza, który choć nieźle zarabiał, lecz miał dużo dzieci, a wiadomo, że dzieci, choć mało jedzą, bardzo dużo potrzebują.

Gościa przyjęto, bo nie przyjąć nie było sposobu; kobieta szemrała w duszy, ale że była strasznie uciemiężona przez gromadę dzieciaków, więc nie miała siły na wybuch.

Mąż był rad, w domu było do kogo zagadać... Bo i on miał kiedyś szersze dążenia.. roiło mu się tam kiedyś po głowie to i owo... ale teraz siedział cicho jak trusia, bo cóżby się stało z ośmiorgiem malców, gdyby ojciec wybiegł myślą po za warsztat?

Choć często mówił sobie, że człowiek, to głupie stworzenie, nie chce myśleć, a nie może... widać mu chcieć przykazano z góry, więc myśli błazen.

Tak myśląc Milski rad był przybyciu starego druha, z którym niegdyś sąsiadowali za młodu.,. dawno... jeszcze w tamtym wieku, jako malcy u ojców.... dobrych ludzi.... prawdziwych ludzi...

„Profesor" pomagał w domu pani Milskiej, a pomagał nie na żarty, choć drew nie rąbał, bo miał prawą rękę nieco sparaliżowaną, ale zajął się dziećmi tak skutecznie, że matka ani się spostrzegła, jak połowę ciężaru zdjęto jej z bark.

Malcy przestali biegać po ulicach, bić się kamieniami, dziewczęta nie wyzywały towarzyszek z podwórza, niemowlęta nie nurzały się w błocie przed domem, a nawet... o dziwo! błoto znikło z przed proga, bo je starsi chłopcy umietli, choć matka przyzwyczajona do tego widoku, nie napędziła ich do roboty.

Ciszej było teraz w izbie, bo bębny gromadziły się w kącie dokoła „pana profesora" i bacznie słuchały słów jego, cichym wypowiadanych głosem, aby matce nie przeszkadzać.

Rzecz bardzo znamienna: pani Milska w miarę jak powracała do sił i równowagi, stawała się energiczniejsza; energia ta przejawiała się w coraz częstszem gderaniu na przybysza, który bądź co bądź nieprawnie zajmował miejsce przy stole rodziny.

Starzec znosił w milczeniu niesprawiedliwe wymówki; czuł, że płaci w trójnasób za kawałek chleba i dach, sumienie miał czyste, a czucie jakby w nim zamarło...

Chłopaki wkrótce czytali gładko, pisali pięknie, dziewczęta deklamowały wiersze ze „Skarbczyka", Milski przestał szukać po za domem kompanii hulaszczej, rozmawiał, czytał, słuchał i pragnął...

Pani Milska za to nabierała rezonu.

Żaliła się sąsiadkom na darmozjada, co jej w domu śmierdzi, na męża cudaka, co nie mając względu na własne dzieci, chleb im od ust odejmuje, aby żywić nim włóczęgę, co mu ani swat, ani brat.

Milski, słysząc częste narzekania żony, zwracał jej uwagę na inny porządek, który nastał od chwili przybycia „profesora".

— Porządek... zawracanie! — szemrała kobieta — porządek dla mnie — to grosz. Niech mi przewraca dom do góry nogami, a niech płaci... słowa nie powiem.

Tymczasem nauczyciel po trochu tracił wzrok. Milski prosił doktora, aby zaradził złemu.

— Nie mogę wskrzesić tego, co umiera. Przyjaciel pański wkrótce zaniewidzi zupełnie, trzeba się na to przygotować.

I zaniewidział.

— Teraz przynajmniej nie śmierdzi mi darmo w izbie — tryumfowała Milska. — Rano dzieci wyprowadzają go na drogę, sadzają na zydlu, ten i ów ciemnego opatrzy, to zawsze uzbiera się parę groszy.

A on, który całe życie siał dokoła siebie światło — siedzi teraz obrócony twarzą ku wiosennemu słońcu, a choć nie widzi jego promieni, w ciemnościach swych marzy o jutrzni, która kiedyś zaświta.

---

wydziale prawniczym i coroku szereg nieuków opuszcza wszechnice rosyjskie z dyplomami. A gdy raz popuszczono wodze, boi się władza uniwersytecka znowu je przykrócić, bo natychmiast wybuchną zaburzenia studenckie.

Tak to idzie już długie lata, aż nareszcie ministra sprawiedliwości uderzyło grube nieuctwo jurystów. Wszechnice nie mają się za ogniska umiejętności, tylko za fabryki urzędników, obowiązane wyprawić w świat coroku pewien zastęp ludzi, którzy niechaj już sobie potem radzą jak mogą. Potrzebny do służby rządowej dyplom uniwersytecki mają w ręku, a z urzędem przyjdzie rozum urzędowy.

Z odsłonięciem takich faktow wyjawiła się konieczność podniesienia studyów na wszechnicach rosyjskich i minister oświaty otrzymał już dotyczące zlecenia. Jak się on z tem zadaniem, a oraz z reformą uniwersytetów, która ma nastąpić, sprawi, to przyszłość ukaże.

Korespondencye.

Rzym 16. listopada.

(Włosi o anarchizmie. — Katedry zbrodni. — Rubino.)

Ostatni morderczy zamach na głowę państwa zwrócił znów uwagę całego świata na najstraszniejszą plagę ludzkości: anarchię, która bezustannie jest przy robocie. Ale czy to jest istotnie „anarchia"? Czy potworne zbrodnie bandy krwi chciwych łotrów zasługują na to miano filozoficzne? Czy teorye oparte na fantastycznej zasadzie przyszłej, absolutnej doskonałości ludzkiej, a zrodzone w majaczeniach mistycyzmu, mogą być indentyfikowane z szalonymi, barbarzyńskimi czynami tych zbójów, tych niecnych i podłych bohaterów zbrodni? Wszak anarchia jako pojęcie jest przewinieniem, jest szaleństwem kryminalnem.

Poczet zbirów, niegodnych imienia ludzkiego powiększył się o jedno indywiduum. Na szczęście tym razem niema ofiar. Strzały Rubina, jak swego czasu strzał Sipida na obecnego króla Anglii chybiły. Atentaty brukselskie miały przynajmniej te rezultaty, że mordercy dostali się w ręce sprawiedliwości, a jedynie kilka szyb powozowych świadczy o zamierzonej zbrodni. Lecz nie zawsze tak bywało; strumieniami łez i ciężką żałobą opłacały narody bezecność tej sekty królobójczej.

Ostatni zamach stwierdza, że niecne zbrodnie tych wyrzutków społeczeństwa nie ustają. Trzeba się głęboko zastanowić nad tą ciężką plagą, nad tym ropiącym się wrzodem życia nowoczesnego, a narody cywilizowane we wspólnem porozumieniu powinne obmyśleć środki zaradcze, obronne i zniszczyć gangrenę w samym jej zarodku...

Włochów to boleśnie dotknęło, że January (Gennaro) Rubino urodził się na ziemi włoskiej. „Italia — pisze *Popolo Romano* — uchodzi za ojczyznę anarchizmu, za jego główne ognisko. Ale w tem nie zawiera się cała prawda. Nie słyszeliśmy jeszcze o Włochu, któryby wyjechał z kraju z rozmyślnym zamiarem popełnienia zamachu anarchistycznego. Szkoła anarchizmu nie znajduje się na ziemi włoskiej. Caserio stał się tem, co rozgłosiło jego imię — w Paryżu, Luccheni w Genewie, Angioliko w Barcelonie, Bresci w Paterson, a Rubino w Londynie.

Z Włoch wyjeżdżali zazwyczaj jako dobrzy robotnicy, a dopiero wracali jako anarchiści. Najbardziej rozgłośni delikwenci mieli we Włoszech przeszłość bez skazy, pozostawili w kraju rodzinę uczciwą, spokojną i pracowitą. Zatruwali się oni gdzie indziej jadem teoryj terrorystycznych". Nie pod naszem słońcem — kończy *Popolo Romano* — nie na naszej ziemi wzrasta ten kwiat nienawiści". Pisma włoskie wskazują przedewszystkiem na Amerykę, skąd anarchizm rozplenia się po całym świecie. Nie włoski ale francuski język jest poniekąd językiem urzędowym anarchistów i w tym języku wychodzi większość ich pismideł: *Le Reveil, La Révolte, Le Révolté, Le Père-Peinard, Le Flambeau, L'Avant Garde* itd. Narzędziami zbrodni są zazwyczaj ludzie młodzi, zapaleni a nieoświeceni, z najniższych warstw się rekrutujący. Moralnymi a zatem właściwymi sprawcami tych potwornych czynów są ludzie inteligentni, pisarze, trybuni ludu. Ci zasiadają spokojnie na swych „Katedrach zbrodni", gromadzą pokryjomo materyały wybuchowe i z zimną krwią obojętnych widzów obserwują, jakie odniosą skutki lonty, do których własną ręką ognia przyłożyli.

Rubino urodził się w małej mieścinie Bitonto, w okręgu Bari, w r. 1859 z ojca Emanuela i Rafaeli Cervone, neapolitanki. Ojciec Januarego służył w szeregach powstańczych pod Garibaldim. Rubino ożenił się z Maryą da Ruvo w r. 1890. Po krwawych zajściach w Medyolanie z r. 1898, w których brał udział, przeniósł się do Londynu, gdzie aż dotąd pozostawał. Rubino jest brunetem, małego wzrostu, nadzwyczaj silnie zbudowanym. Był dobrym synem i bratem; w pożyciu małżeńskiem nie był szczęśliwy, gdyż żona cierpiała na obłąkanie. Burmistrz m. Bitonto, cav. Fiore wysłał pod adresem króla Leopolda telegram, wyrażający oburzenie mieszkańców z powodu zamachu; własna rodzina Rubina potępia ohydny postępek jej członka. *K. Roszczyc.*

Interwiew z księciem Bourbon.

Budapeszt 18 listopada.

Sprawozdawca gazety *Egyetertes* skorzystał z pobytu w Peszcze księcia Don Alfonso de Bourbon, znanego przewódcy rucha przeciwpojedynkowego i ogłosił rozmowę z dostojnym gościem. Książę przybył do Budapesztu celem propagowania idei ligi przeciw-pojedynkowych. Nawiązał on stosunki z najwybitniejszymi przedstawicielami tutejszego towarzystwa, celem założenia w stolicy Węgier „krajowego związku przeciw pojedynkowi". Don Alfonso przyjął dziennikarza w hotelu „Królowa Anglii", gdzie gość zamieszkał w towarzystwie sekretarza i własnej służby. Książę liczy 45 do 50 lat, jest wzrostu średniego; włosy na głowie i brodzie ma już szpakowate; oczy bardzo ożywione zdradzają niepospolitą inteligencyę.

— Zawdzięczam dziennikom wiele — rzekł książę — bez pomocy prasy nie osiągnąłbym tylu dodatnich rezultatów w obronie idei, której siły wszystkie poświęciłem.

— Co za cel sprowadził waszą królewską wysokość do Budapesztu?

— Panu wiadomo, że byłem w Wielkim Waraždynie; tam poznałem liczne grono kawalerów węgierskich, którzy zainicyowali akcyę przeciw pojedynkom, taką właśnie, jaką ja propaguję. Ten sam cel skierował me kroki ku stolicy kraju. Węgrzy są rycerskimi ludźmi, a żaden prawdziwie po rycersku działający człowiek nie może pojedynkowi przyznać racyi bytu.

— Czy w. kr. wysokość miał kiedy jaką rozprawę pojedynkową?

— Nigdy — odpowiedział książę z uśmiechem — a trzeba panu wiedzieć, że wychowałem się w marynarskim instytucie wojskowym. Później, za Piusa IX służyłem w armii papieskiej, gdzie pojedynek był, rozumie się, surowo zabroniony. Między naszymi oficerami nie było nigdy różnic. Gdy jednak kiedy powstał jakiś spór, rozstrzygał o nim sąd honorowy i poważnieni godzili się. W końcu służyłem w armii hiszpańskiej, ale w „aferę", którą pan ma na myśli, nigdy nie byłem wmieszany.

— A czy był w. kr. wysokość kiedy sekundantem w sprawie pojedynkowej?

— Nie; gdyby mnie kiedy o to proszono, byłbym sprawę sprowadził na drogę pokojową.

— Czy ligi przeciw-pojedynkom już gdzie istnieją?

— Czynią się dopiero kroki przygotowawcze. Liga paryska już się ukonstytuowała, lecz nie załatwiała jeszcze żadnej specyalnej sprawy. Ligi: berlińska i wiedeńska mają odbyć w tym miesiącu zgromadzenia konstytuujące.

— Jaki jest porządek czynności takiej ligi?

— Bardzo liberalny. Gdy ktoś ma „aferę", dobierają obie strony sekundantów; ci się schodzą na naradę. Gdy im się nie uda sprawy pokojowo załatwić, wtedy liga przystępuje do działania. Sąd honorowy rozpatruje okoliczności i wkłada na tego, który drugą stronę obraził, obowiązek, aby dotkniętego na czci prosił o przebaczenie.

— A gdy ten się wzbrania?

— Strona obrażona staje się na mocy wyroku ligi zrehabilitowaną. Czegoś więcej nie może nikt wymagać.

— Czy liga swe wyroki publikuje?

— Absolutnie nie. Ileż to pojedynków wywołuje się głównie w tym celu, aby nazwiska duelantów figurowały w dziennikach. Liga publikuje wyrok tylko w takim razie, gdy obie strony tego wyraźnie żądają...

— Czystość idei — zakończył ks. Bourbon — cel szlachetny, któremu służymy, powinien wszystkich rozważnie myślących, szlachetnych i rycerskich mężów zaciągnąć w szeregi ligi przeciw-pojedynkowej. Moje zadanie polega na tem, aby wszędzie, gdzie tylko można, dawać impuls do tego dzieła. *Observer.*

Z izby sądowej.

(*Awanturnica.*)

Kraków 20 listopada.

Przed tutejszą ławą przysięgłych rozpoczęła się dziś rano rozprawa przeciw Ryfce z Offenbachów Saganowej z Łodzi o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę w następujący sposób:

Dnia 21 czerwca 1898 roku zaszedł w Łodzi przerażający wypadek. Z poza rogu ulicy wyszła kobieta, Ryfka z Offenbachów Szlamowiczowa, mająca zarzuconą chustkę na głowę. Wyjęła ona z pod chustki dość duży garnek i wylała z niego płyn w twarz swego męża Rywena Szlamowicza, syna bogatego fabrykanta, mówiąc przytem w żargonie: „Nu hast du!" Mężczyzna poznał kobietę i zaraz potem pod wpływem strasznego bolu upadł z krzykiem na ziemię. Kobietę poznali także otaczający Szlamowicza ludzie; była to jego żona, znana z lekkich obyczajów kobieta.

Skutki oblania kwasem siarczanym były straszne dla Szlamowicza. Stracił on wzrok i doznał utraty nosa oraz potwornego zeszpecenia twarzy. Aresztowana sprawczyni podała w sądzie, w Piotrkowie, iż przed 8 laty wstąpiła ze Szlamowiczem w związek małżeński według rytuału żydowskiego, żyła z nim wspólnie do roku 1896, aż do czasu, gdy on wbrew jej woli rozwiódł się z nią, przepędzając czas z innemi kobietami. Spotkawszy się z nim przed 3 dniami, prosiła go, aby jej dał pieniędzy, czego on wszakże odmówił, twierdząc, że nigdy nie uważał jej za swoją żonę, poczem plunął jej w twarz i odszedł. To samo powtórzyło się dnia 21 czerwca. Wtedy znalazła się w stanie ostatecznego rozdrażnienia i oblała go kwasem, nie przypuszczając, iż środek ten jest tak bardzo szkodliwy.

Nieszczęśliwy, pozbawiony wzroku Rywen Szlamowicz przedstawia sprawę w następujący sposób: Mając lat 17, lekkomyślny i niedoświadczony, poznał się z daleko od siebie starszą Ryfką Offenbachówną, sprzedającą wodę w budce sodowej, znaną z niemoralnego prowadzenia się. Przy pierwszem już poznaniu się wyznaczyła mu Offenbachówna schadzkę; od tego czasu spotkania powtarzały się przez dłuższy przeciąg czasu. Tem postępowaniem syna zaniepokoili się jego rodzice i zaczęli na niego wpływać łagodnemi upomnieniami, aby zerwał stosunki z kobietą, znaną policyi i całemu miastu.

Ja sam — zeznał Rywen Szlamowicz — przekonałem się, że to prawda; rodziców moich kochałem serdecznie, przyrzekłem więc nie widywać się więcej z Offenbachówną, lecz jakiś nieszczęśliwy urok ciężył nademną: byłem poprostu niewolnikiem tej kobiety. Kiedy byłem bez niej, postanawiałem stanowczo nie widywać się z nią więcej, czując, że w sferze jej otoczenia pogrążam się coraz więcej w brud i błoto. Przysięgałem przed rodzicami i byłem pewny, że dotrzymam przysięgi, wystarczało wszakże, aby mnie ta kobieta spotkała (a wiedziała zawsze, gdzie ja będę), a zaraz byłem jej jak dziecko posłuszny, czyniłem wszystko, co mi wskazywała.

Razu jednego, podczas naszego miłosnego spotkania przekonywała mnie, że powinniśmy zyskać zupełną od rodziców niezależność; aby tę niezależność uzyskać, trzeba niezależnie od nich postarać się o własne pieniądze. Dziś jestem człowiekiem zgubionym, jestem ślepy i jakby umarły — zeznaję więc wszystko tak jak na spowiedzi. Pod wpływem tej kobiety ukradłem moim rodzicom znaczną sumę pieniężną i staliśmy się zupełnie niezależni. Naturalnie wtedy nastąpiło zupełne zerwanie stosunków między mną a moją rodziną; ja i Offenbachówna zamieszkaliśmy razem. Potem nakłoniła mnie do wyjazdu za granicę. Przed wyjazdem oznajmiła mi, że brat jej Hersch Offenbach zaprosił nas na pożegnalny wieczór. Było to w r. 1899. Ja miałem wtedy 18 lat. Tam zastałem kilku żydów. Nawet teraz nie mogę sobie przypomnieć, ani zdać sprawy ze szczegółów tego wieczoru i przebiegu zajść, nie wiem, czy byłem pijany, czy też pod rozkazującym wpływem Ryfki spełniłem jakiś krok, dość że następnego dnia oznajmiła mi, że mogę jej powinszować, ponieważ jest moją żoną!

Wyobrazić sobie moje ożenienie się bez moich rodziców, bez wesela, bez rabina, bez aktu zawarcia związku małżeńskiego, zdawało mi się nawet niemożliwem do pomyślenia, a cóż dopiero do wykonania. Lecz ona mi wyjaśniła, że według hebrajskiego obrządku, oznaczonego w talmudzie, wystarcza do zawarcia małżeństwa, jeżeli mężczyzna w obecności dwóch żydów włoży kobiecie na palec obrączkę. Zatem Ryfka Offenbachówna zaczęła się nazywać Szlamowiczową i ja... byłem jej mężem.

Wyjechaliśmy za granicę, a po upływie kilku tygodni powróciliśmy i najęliśmy wspólne mieszkanie. Moje środki i fundusze były wyczerpane i zacząłem żyć z jej środków utrzymania, z jej niemoralnego prowadzenia się. Teraz jako pani Szlamowiczowa nie krępowała się niczem, jawnie uprawiała rozpustę. Wtedy w sierpniu 1892 r. wezwano mnie do łoża umierającej matki mojej. Gdym przyszedł, gasnącym głosem powiedziała: Ja przez ciebie umieram. Miałem ją zawsze w oczach ukochaną matkę moją, kiedy tylko wspomniałem sobie te ostatnie jej słowa; dzisiaj nie mam ócz, ani też w oczach łez. Po pogrzebie dobry ojciec pogodził się ze mną, przyjął mnie z powrotem do domu, a po upływie pewnego czasu dopuścił mnie do zarządzania jego handlowemi sprawami.

Nie mogłem tego znosić, aby kobieta, nosząca moje nazwisko, uprawiała haniebne rzemiosło i dlatego doręczyłem jej przy świadkach akt rozwodowy, zgodny z przepisami talmudu; po raz ostatni dałem jej 50 rubli.

W ten sposób zeznał Rywen Szlamowicz. Wtedy Ryfka Offenbachówna spełniła na nim straszny akt zemsty. Przeciwko niej odbyła się rozprawa sądowa w Piotrkowie dnia 27 czerwca 1899 roku i wtedy skazaną została za spełnioną zbrodnię na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie na dożywotnie osiedlenie do miejsc mniej odległych na Syberyi. Dnia 12 marca 1900 roku wysłano Ryfkę Offenbachówną do rozporządzenia do gubernii Jenisejskiej. Po przybyciu do miasta Krasnojarska przeznaczoną została na osiedlenie do włości Woźniesteńskiej powiatu Krasnojarskiego, lecz odebrawszy legitymacyę na dalszą drogę do miejsca przeznaczenia, zbiegła za granicę.

Pierwotnie przybyła w granice cesarstwa niemieckiego i przebywała we Wrocławiu i Bytomiu, gdy jednak doszło do jej wiadomości, że jest poszukiwaną, uciekła do Galicyi. Aby uniknąć wydania swego do Rosyi na mocy istniejących w tej mierze traktatów o wzajemnem wydawaniu zbrodniarzy, postarała się Offenbachowa o to, iż wedle przepisów ustawy cywilnej austryackiej, poślubił ją d. 28 lutego 1901 r. poddany austryacki Józef Sagan, wówczas 77 lat liczący. Ryfka Offenbachówna, odtąd już zamężna Saganowa i poddana austryacka, nie mieszkała z mężem, podając, iż jej pożycie z nim było nieszczęśliwe. Osiedliła się w Dębnikach pod Krakowem i tu ją aresztowano.

Jako poddana austryacka nie mogła już być wydaną Rosyi na zasadzie przepisu §. 36 p. p. Ponieważ jednak czynu jej narzuconego dopuściła się jeszcze jako poddana rosyjska, jednak nałożonej na siebie kary nie odpokutowała w całości, lecz tylko częściowo, należało ją oskarżyć o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Trybunałowi przewodniczy radca Turowicz. Rozprawie, która budzi zainteresowanie, przysłuchuje się liczne audytoryum.

Obwiniona twierdzi, że postępowanie Szlamowicza popchnęło ją do zbrodni. Po przesłuchaniu oskarżonej wprowadzono do sali ociemniałego Szlamowicza.

Zaprzysiężony zeznaje wśród głośnego łkania zgodnie z aktem oskarżenia.

KRONIKA.

Lwów, dnia 20 Listopada 1902

Kalendarzyk.

W piątek 21 listopada Ofiarowanie N. M. P. — Gr. kat. Sobor św. Mychaiła. — Kal. słow. Sław.
Wschód słońca 7·24, zachód 4·10.

W sobotę 22 listopada Cecylii P. — Gr. kat. Onysifora M. — Kal. słow. Wszemiła.
Wschód słońca 7·25, zachód 4·09.

W niedzielę 23 listopada. Klemensa P. — Gr. kat. Erast . — Kal. słow. Miływój.
Wschód słońca 7·26, zachód 4·08.

— **Sankcyonowane ustawy sejmowe.** Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie przeprowadzenia regulacyi rzegi Łęku w powiatach niskim i kolbuszowskim i w sprawie ukończenia obwałowania Wisły między Dunajcem a Nowym Brniem w pow. dąbrowskim.

— **Interpelacya** posła dra Głąbińskiego i towarzyszy, wniesiona 18 bm. do ministra skarbu w sprawie nielegalnego poruczenia we Lwowie egzekucyi podatków bezpośrednich organom skarbowym i nadużyć tych organów, opiewa dosłownie:

„Począwszy od sierpnia br. odjęto gminie miasta Lwowa sprawowanie egzekucyi dla ściągania bezpośrednich podatków w stołecznem mieście Lwowie i powierzono je organom rządowym. Wszelako przy ustanowieniu władzy egzekucyjnej dopuścił się rząd naruszenia obowiązujących zasad prawnych, albowiem powierzył tę czynność organom skarbowym, gdy wedle postanowień dekretu nadw. z 19 stycznia 1784 Zb. u. sąd. str. 228, tudzież wedle § 68 zakresu działania urzędów okręgowych jedynie władze polityczne, a nie skarbowe są powołane do nadzoru i wykonywania przepisów prawnych, celem przymusowego ściągania podatków bezpośrednich. To postanowienie ustawy ma swoją słuszną racyę w tem, że władze polityczne w swojem postępowaniu nie mogą się powodować wyłącznie jednostronnym interesem skarbu państwa, lecz uwzględnić muszą także ogólne ekonomiczne i polityczne stosunki, tudzież winny chronić siły i źródła zarobkowe i podatkowe ludności.

Następstwem owego fiskalnego zarządzenia niezgodnego z przepisami prawnymi, jest istotnie niezwykły pospiech i niesłychana gorliwość organów egzekucyjnych w ściąganiu znacznych zaległości podatkowych i podkopywanie bytu ekonomicznego mieszkańców w czasie, gdy z powodu zastoju w handlu, przemyśle i robotach publicznych miasto Lwów przechodzi niepokojące przesilenie ekonomiczne.

Oprócz tego organa egzekucyjne nie okazują dostatecznej znajomości obowiązujących przepisów prawnych i zapominają przy wykonywaniu egzekucyi o postanowieniach §§ 26 do 32 i §§ 250 do 252 ordynacyi egzek. z 27 maja 1896 nr. 70 dz praw państwa, pomimo, że wyraźnie im to nakazano w rozp. min. skarbu z 18 stycznia 1898 l. 58.418 z r. 1897. Liczne zażalenia nas dochodzące z wszystkich kół ludności świadczą mianowicie, że organa egzekucyjne przystępują często do egzekucyi bez odpowiednich względów dla zobowiązywania obywateli, nachodzą mieszkania prywatne, lokale handlowe i przemysłowe hałaśliwie i demonstracyjnie, nie chcą przyjmować przedmiotów oddawanych im na ubezpieczenie, lecz sami wedle własnego widzimisię przedmioty takie wyszukują, w razie nieobecności dorosłych osób nie wzywają pełnoletnich mężów zaufania lecz wobec dzieci egzekucyę przeprowadzają, szerząc postrach i zamięszanie, lekceważą przepisy § 30 ord. egzekuc. co do niedzieli i świąt, tudzież §. 251 co do rzeczy zwolnionych od grabieży.

Przytoczymy tu tylko jeden drastyczny przykład opisany szczegółowo w dziennikach lwowskich z 5 listopada br., wedle których w niedzielę 2 listopada przedsięwzięto egzekucyę przeciw biednemu fryzyerowi Hochmanowi, zamieszkałemu przy ulicy Jagiellońskiej, w ten sposób, iż jeden egzekutor naszedł jego mieszkanie, w którem zastał tylko dziecko ze służącą, zamknął je na klucz i klucz schował do kieszeni i nie wzywając mężów zaufania, zabrał całą jego bieliznę, drugi zaś egzekutor, równocześnie w lokalu fryzyerskim przeszukał jego kieszenie, a znalazłszy 3 zł., pozostawił mu 21 ct. na utrzymanie rodziny z pięciu członków złożonej.

Jest rzeczą oczywistą, że takie postępowanie organów egzekucyjnych w ciężkiej dobie ekonomicznej, jaką miasto Lwów przechodzi, wywołało w całem mieście ogólne zaniepokojenie, które żadną miarą nie może przyczynić się do wzrostu powagi władzy państwowej i do zaszczepienia i wzmocnienia zaufania w życzliwość rządu. Podpisani zapytują więc pana ministra:

Czy ekscelencya skłonnym jest zarządzić, aby

1) nadzór i wykonywanie pewnych czynności do ściągnięcia podatków bezpośrednich we Lwowie, w myśl obowiązujących przepisów poruczono władzy politycznej;

2) aby wykonywanie masowych egzekucyj wstrzymać, ze względu na ogólny zastój i przesilenie ekonomiczne we Lwowie;

3) aby organa egzekucyjne przy przedsiębraniu egzekucyi ściśle przestrzegały przepisów §§ 26 do 32 i 250 do 253 ordynacyi egzekucyjnej sądowej.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór Maksymiliana Szyszkowskiego, zarządcy lasów skarbowych w Nadwórnie, na zastępcę prezesa rady pow. w Nadwórnie.

— **Prezentę** na gr. kat. probostwo w Kluczowie wielkim nadało namiestnictwo ks. Janowi Moncibowiczowi z Komarowa.

— **Rada szkolna krajowa** zamianowała w szkołach ludowych: J. Czerniawskiego naucz. kier. w Rozdole, W. Kamińskiego naucz. kier. w Chodaczkowie, A. Szeparowicza naucz. kier. w Haliczu, J. Seicherta naucz. kier. w Dolinianach, a nauczycielami szkół 1-klasowych: K. Kotłowską w Piasecznie, A. Potocką w Kulawie, M. Cordellównę w Koziowej.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi.** W niedzielę dnia 23 bm.

Brody: Adj. sąd. S. Nebenzahl, O sądownictwie wedle konstytucyi austryackiej.

Drohobycz: Prof. uniw. dr. W. Sieradzki, O używaniu napojów alkoholowych.

Kałusz: Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki, Polacy w Brazylii.

Przemyśl: Prof. B. Kąsinowski, O Gosławskim.

Sambor: Dyr. gimn. dr. F. Tomaszewski Analiza spektralna i chemia nieba.

Stanisławów: Prof gimn. dr. F. Tondera, O rozsiewaniu nasion i owoców.

Stryj: Prof. uniw. dr. W. Wehr, O zatruciu tytoniem.

Tarnopol: dr. Z. Pazdro, Zbrodnia w cyfrach.

= **Kwesta książkowa.** Koło Pań, Akademickie i Technickie Towarz „Szkoły lud." we Lwowie urządzają w piątek i sobotę dn. 21 i 22 bm. w godzinach popołudniowych kwestę książkową. Grono pań i akademików zaopatrzonych w listy składkowe będzie zbierało choćby najdrobniejsze datki w książkach, które po ich przebraniu zasilą najbardziej potrzebujące wypożyczalnie i czytelnie T. S. L.

= **Rada m. Lwowa.** Na wczorajszem posiedzeniu dokonano najpierw aktu zaprzysiężenia drugiego wiceprezydenta p. Ciuchcińskiego. P. Mahl zgłosił wniosek o urządzenie w szkołach miejskich poczekalń dla dziatwy innego wyznania na godziny nauki religii. P. Lilien poruszył sprawę konkursu, dopuszczającego firmy niemieckie do ubiegania się o urządzenie centralnego ogrzewania w nowem muzeum przemysłowem; sprawę tę odroczono. W końcu po długiej dyskusyi, ale wcale nie rzeczowej, uchwalono postawić pomnik Mickiewicza w miejscu pierwotnie projektowanem, t. j. na Wałach hetmańskich.

= **Nieszczęśliwy wypadek.** Maryan Rawski, inżynier magistratu ze Lwowa, przybywszy we wtorek pociągiem pospiesznym nocnym do Przemyśla, zatrzymał się w sali kolejowej do pociągu odchodzącego do Rymanowa. Ponieważ było w klasie chłodno, siadł przy piecu i zdrzemnął się. Nagle zrobiło mu się niedobrze i spostrzegłszy, że zagorzał, wstał i wyszedł na korytarz na świeże powietrze. Tu stracił przytomność i upadł na ziemię, gdzie rozbił sobie czaszkę. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala.

= **Szulerka we Lwowie.** Wczoraj odbyć się miała przed sądem pow. s. III. rozprawa karna przeciw kilkunastu osobom, którzy bądź uprawiali szulerkę w lokalach publicznych, bądź też użyczali swych lokali dla szulerki. Mianowicie stawać mieli między innymi: Mojżesz Pasament, Szymon Lipschütz, Bernard Reiss, Maks Lubinger, Majer Grabscheid, Majer Balk, Robert Tomski, dr Ludwik Frucht, Janowicz i Naftali Katz, — rozprawa jednak odroczoną została, gdyż prokuratorya państwa zażądała aktów tej sprawy.

Jedno z pism opowiada precedensy tej sprawy następująco:

Na podstawie rewelacyj prasy tutejsza władza bezpieczeństwa wdrożyła dochodzenia przygotowawcze, które w pierwszym rzędzie skierowano przeciw właścicielom kawiarni Belle-Vue, Edison, Teatralnej, Metropole. Wezwany p. Silberfeld grajzlernik przeczył pierwszy, jakoby był wiedział o grze szulerczej lub brał jakikolwiek udział w grze, w wymienionych kawiarniach; drugi, cytowany p. Włodzimierz Szaszkiewicz również starał się osłonić wszystko. Dopiero Bronisław Machniewski oświadczył, że Posament grywał w kawiarni Teatralnej, że kawiarz brał po 10 kor., że zgrywał się tam także defraudant Szpytko z Gródka i Markus, manipulant 15 pp., który zdefraudowawszy na ten cel znaczniejsze sumy, uciekł do Ameryki.

Idąc po nici do kłębka, wezwano niejakiego Koesslera Dawida. Ten oświadczył gotowość mówienia prawdy, lecz prosił o tajemnicę. Opowiedział K., że szulerka zawodowa rozpoczęła się przed kilku laty w kawiarni Belle-Vue, na czele oszukańczej spółki stanął Posament, grano „nasze — wasze". Inni gracze zazdroszcząc mu grubych sum wygrywanych, prosili arcymistrza kunsztu Posamenta, aby ich przypuścił do spółki, a gdy ten na to się zgodził, przystąpili Lipschütz, Lubinger i Reiss.

Szulerka w Teatralnej kawiarni nie wyglądała o wiele lepiej. Tam Wetstein obegrał do nitki p Krzysztofowicza brata współwłaściciela *Wieku Nowego*, Munio Reiss obegrał jednego z tutejszych piekarzy na kwotę 16.000 kor. W tej też kawiarni zgrywał się defraudant kolejowy Rosenberg do Posamenta i Lublingera, nadto jakiś asystent pocztowy przegrał 2000 koron do Posamenta. Gracze ci kompletnie zrujnowali Adolfa Landowskiego. Pazowski, obecnie płatniczy w Filharmonii lwowskiej przegrał do nich przed dwoma laty kwotę 1600 kor., ofiarą ich padli także w tym lokalu: Sische Mumer, N. Markus, Gidner, fryzyer Gläsel.

Niezwykle obciążającym jest protokół złożony przez niejakiego Żeńczykowskiego. Wyliczywszy szajkę szulerską, złożoną z Posamenta, Lubingera, Reisa, Lipschütza, oświadcza z całą stanowczością, że „nasze-wasze" uprawiano w najlepsze w kawiarni Belle-Vue, Teatralnej i Metropole, w tej ostatniej zaś, aby ujść oka władzy, urządzano grę hazardowną na I piętrze, nie w lokalu kawiarnianym. Każdy z partnerów płacił 1 kor., bankier zaś po 10 kor. za karty. Przegrali tam piękne sumy Tabaczyński i Dudykiewicz piekarze, oraz Siberfeld, grajzlernik.

Ten sam Żeńczykowski zeznał dalej, że gdy Posament obegrał już kogoś do nitki, zbierał i fanty w formie zegarków kieszonkowych, pierścionków, na które dawał pieniądze na gruby procent. Między innymi zgrał się niejaki Kitschales do tego stopnia, że musiał uciec do Ameryki.

Efroim Kormann, geometra podał do protokołu, że stracił do Posamenta 10 do 12 tysięcy koron, ohydny wampir szulerczy brał jako lichwiarz po 4 do 8 koron procentu od 100 kor. na 24 godzin, co czyni 1460 względnie 2920 koron od 100 kor. na przeciąg jednego roku. Nadto zeznał Kormann dalej, że sam grywał u p. Janowicza i przegrał pewne kwoty do Silberfelda. Dawali im w hotelu p. Janowicza pokoje do gry na I. lub II. piętrze.

= **Pożar.** Dziś rano o godzinie 6 wybuchł pożar w gmachu komendy korpuśnej. Ogień powstał w jednym z pokoi na I. piętrze, w którym znajdował się skład książek służbowych, a zauważył go pierwszy szeregowiec 95 pp. Juda Bruttmann, który wszedł do tego pokoju, chcąc zapalić w piecu. Wezwano straż pożarną, która ugasiła ogień i zbadała po części przyczynę jego. Według przypuszczenia zajęły się książki nagromadzone koło pieca i tliły całą noc. Ogień przedostał się do drugiego pokoju i doszczętnie go zniszczył. Szkoda w budowli wynosi 700 kor., zaś szkody w książkach nie zdołano dotychczas obliczyć. Pokoje spalone leżą w oficynie budynku.

= **Strzelanie wojenne** ostrymi nabojami na „błoniach zamarstynowskich" rozpoczyna się w sobotę dnia 22 bm. i trwać będzie przez 8 dni t. j. do 28 bm., zawsze w godzinach od 8 rano do 1 w południe. Udział w tych ćwiczeniach będą brały kolejno wszystkie pułki piechoty, stacyonowane we Lwowie. Sąsiednie gminy zostały o tem zawiadomione dla ochrony przed wypadkami.

Kronika krajowa.

W sprawie upaństwowienia kolei północnej, uchwalił klub młodoczeski poprzeć rezolucyę Koła polskiego, którą wczoraj podaliśmy.

Rada powiatowa jarosławska uchwaliła zniesienie myta na swoich drogach powiatowych od 1 stycznia 1904.

Tak samo zaleszczycka rada powiatowa uchwaliła znieść myta na drogach powiatowych w swoim powiecie i to już od Nowego Roku.

W czerniowieckim tartaku parowym, własność tow. eksploatacyi lasów, dawniej Goetz i Sp. wybuchł pożar w budynku mieszczącym maszyny i kotły oraz rampę do ładowania drzewa. Wszystkie maszyny i piły zniszczone. Szkoda wynosi około pół miliona koron. Na przeciąg kilku miesięcy tartak zawiesić musi roboty, dopóki wszystko odbudowane nie będzie, a na razie duże grono robotników pozostaje bez zarobku.

Kronika ogólna.

§ **Królowa włoska Helena**, jak donosi *Zeit*, powiła córkę. Rozwiązania królowej spodziewano się dopiero za miesiąc. Nowonarodzona księżniczka ma otrzymać imię: Mafalda.

§ **Manifestacya dla Bałmaszewa.** Do Berlina donoszą z Petersburga, iż zeszłej soboty zdarzyła się charakterystyczna demonstracya na wielkim balu w tamtejszem Kasynie szlacheckiem. Bal urządzały słuchaczki kursu pedagogicznego na cel dobroczynny. Udział publiczności był nadzwyczaj liczny. Podczas zabawy zjawili się na sali liczni studenci i studentki, którzy zeszli z galery i poczęli nagle śpiewać prawosławną pieśń kościelną: „Wieczne wspomnienie". Miała to być demonstracya dla Bałmaszewa, mordercy ministra Sipiagina. Z tego powodu powstało na sali wielkie zamieszanie. Zjawiła się policya i przedsięwzięła liczne aresztowania. Kilku oficerów znieważono przy tej sposobności. Studenci usiłowali zgasić światło elektryczne, w czem im jednak przeszkodzono. Cała ta wiadomość brzmi tak dziwnie, że trudno w nią uwierzyć.

§ **Olbrzymi pożar.** Z Odessy telegrafują: Od wczoraj wieczora stoi tu stacya składowa firmy Nontaszew, w której napełniano wagony cysternowe, w płomieniach. Sześć wielkich zbiorników po 50.000 pudów nafty i pięć mniejszych ogarnęły płomienie. Dom maszynowy, dom robotników i 6 wielkich cystern już spłonęło. Szkodę oceniają na miljon rubli.

§ **Emigracya do Ameryki.** Z Rjeki telegrafują, że w ostatnich kilku dniach spostrzegać się daje wielki napływ emigrantów z Galicyi, dążących do Ameryki. W trzech tylko ostatnich dniach przybyło kilkuset emigrantów.

§ **Senzacyjna kawiarnia w Budapeszcie.** Znany z senzacyjnego procesu br. Wallburg, który był kelnerem w jednej z peszteńskich kawiarń, otworzył obecnie własną kawiarnię.

§ **Śniegi w Alpach.** W Airolo, u wejścia do tunelu Gothard spadły takie śniegi, jakie zdarzają się tylko w styczniu i lutym. Droga od Hospenthal do Airolo, którą w zwykłym czasie przebywa się w dwie godziny, obecnie trwa siedm godzin.

§ **Socyaliści polscy i niemieccy.** Socyalistyczny berliński *Vorwärts* donosi: Rokowania pomiędzy niemieckimi a polskimi socyalistami doprowadziły do wyniku. W rokowaniach brali udział przewódcy socyalistyczni polscy z Poznania, Śląska i Galicyi. Odnośnie do warunków zawartego pokoju wymieniają, że polskiemu stronnictwu socyalistycznemu zawarowano wewnętrzną samoistność i że organ socyalistyczny polski, wychodzący w Katowicach, uważany będzie za organ partyjny. Komisya prasowa wybrana będzie częścią w Poznaniu, częścią na Górnym Śląsku. Polscy socyaliści wysyłać będą delegatów na wiece socyalistyczne niemieckie, które to wiece będą najwyższą instancyą także i dla polskiej partyi. Oprócz tego postanowiono, że uchwały ostatniej konferencyi partyjnej na Śląsku mają być unieważnione, o ile dotyczą mianowania kandydatów. W tej ostatniej sprawie odbyć się mają nowe wspólne konferencye.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Kralovy Hradec 20 listopada. Zmarł biskup tutejszy Jan Nepomucen Brynych.

Ze stowarzyszeń.

W tow. historycznem lwowskiem w sobotę 22 bm. o 6 wieczór mówić będą dr. J. Buzek o wpływie polityki żydowskiej rządu austryackiego na wzrost ludności żydowskiej w Galicyi, a p. M. Rolle o tajnych rosyjskich relacyach o legionach i Kościuszce.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Tow. sztuk pięknych.** Na posiedzeniu dyrekcyi Tow. przyj. sztuk pięknych we Lwowie, poświęcił prezes Tow. prof. dr. Jan Bołoz Antoniewicz w serdecznych wyrazach cześć pamięci zmarłego a tak zasłużonego długoletniego członka i dyrektora referenta Tow. śp. dr. Alfreda Zygadłowicza. Następnie przedłożył prezes urzędowe zawiadomienie prezydyum magistratu król. stoł. m. Lwowa o uchwale rady miejskiej oddającej Towarzystwu lokal na pomieszczenie wystawy sztuki w gmachu muzeum przemysłowego. Przyjmując to postanowienie z wdzięcznością do wiadomości, uchwaliła dyrekcya złożyć radzie miejskiej podziękowanie na ręce p. prezydenta miasta, jako też wyrazić swą wdzięczność za zajęcie się tą sprawą protektorowi Towarzystwa p. namiestnikowi hr. Leonowi Pinińskiemu. Równocześnie oświadczono uznanie i wdzięczność obecnym na posiedzeniu członkom dyrekcyi pp. Schajerowi i dyr. Gorgolewskiemu za gorliwe zabiegi w tej ważnej dla Towarzystwa i jego rozwoju sprawie.

Następnie ułożono na sezon 1902/3 długi program odbyć się mających wystaw dzieł swojskich i obcych mistrzów a z tych ostatnich powiodło się prezesowi Towarzystwa pozyskać dla Lwowa bogatą kolekcyę wielkiego symbolika-kolorysty Arnolda Boecklina.

\+ **Stow. polskich artystów-grafików.** W dniu 16 bm. kilkunastu artystów krakowskich zawiązało za inicyatywą p. Feliksa Jasieńskiego „Stowarzyszenie polskich artystów-grafików“. Nowe stowarzyszenie przystępuje odrazu do wydania teki, zawierającej oryginalne dzieła artystów krakowskich. Do stowarzyszenia przystąpili pp.: Aksentowicz, Czajkowski, Dębicki, Jabłczyński, Łopieński, Malczewski, Mehoffer, Pankiewicz, Procajłowicz, Ruszczyc, Stanisławski, Tichy, Trojanowski, Weiss, Wyczółkowski i Wyspiański.

* **Dyrekcya teatru krakowskiego** przygotowuje od przeszło tygodnia już poemat dramatyczny Zygmunta Krasińskiego p. t. „Nieboska komedya“, która ukaże się tam po raz pierwszy w Polsce d. 29 bm. jako w rocznicę powstania listopadowego. Odbyło się już kilka prób; naczelny kierownik maszyneryi p. Spitziar pracuje nad nową wystawą a p. Rozwadowicz nad kostyumami stylowymi, do których wzorów dostarczyli artyści malarze pp Stanisławski i Kossak. Obsadę głównych ról stanowią panie: Wysocka (żona hr. Henryka), Wolska (żona lekarza), Arkawin (prolog i porabaca), Mrozowska (Orcio) i panowie: Tarasiewicz (hr. Henryk) Sosnowski (Pankracy), Mielewski (Leonard), Kotarbiński (ojciec chrzestny), Jednowski (generał Bianchetti) oraz cały personal żeński i męski. Premiera ta będzie w Krakowie istnem świętem teatralnem.

* **„Dwutygodnika katechetycznego** i duszpasterskiego“ nr. 18 zawiera: Ostatnie rozprawy sejmu o stanie szkół galicyjskich (według sprawozdania stenograficznego). Ks. dr. A. Pechnik. — Stoliki wirujące wobec etyki katolickiej. Ks. dr. Szczeklik. — Kazanie X. Vianney'a. O obowiązkach rodziców względem dzieci. Podał w skróceniu ks. dr. J. Górka. — Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich. Ks. Wład. Sarna. — O. Karol Antoniewicz. Krótkie wspomnienie w półwiekową rocznicę jego zgonu. X. T. J. — Obrazki z „Naprzodu“. — Miscellanea. — Wiadomości dyecezyalne. — Skrzynka na listy.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Romantyczni“ Rostanda, Rozpocznie: „Dzieci muzy“ Domnika.

W sobotę „Walka kobiet“ Scribe'go, występ Heleny Modrzejewskiej.

W niedzielę popołudniu „Mamzele Marion“ operetka Planquetta. Wiecz. „Marya Stuart“ Schillera, występ Heleny Modrzejewskiej.

W poniedziałek „Zaczarowane koło“ baśń Rydla,

We wtorek „Świat na opak“ operetka Kapenera.

We środę „Dla szczęścia“ Przybyszewskiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W sobotę d. 22 listopada. „Wielki koncert Filharmoniczny“. Ze współudziałem Reginy Pinkertówny. I. Beethoven. Uwertura „Leonora. 2. Svendsen. Rapsodya norwegska Nr. 4—3. Bellini Roado z opery „Purytanie“ odśpiewa z tow. ork. Regina Pinkertówna. — II. 1. Massenet „Scenes alsaciennes“. 2. a) Grieg Canzone del Solveig, b) Verdi. Arja z op. „Rigoletto“ odśpiewa R. Pinkertówna. — III. 1. Mayerber „Arya do cienia“ z op. „Dinorah“ odśpiewa z tow. ork. R. Pinkertówna. 2. Liszt. Marsz wojenny krzyżacki.

W niedzielę 23 listopada „Koncert popularny“ ze współudziałem Tow. „Chóru akademickiego“.

We wtorek 25 listopada „Koncert symfoniczny“.

We czwartek 27 listopada „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Emila Sauret, artysty skrzypka.

POLSKA SZTUKA
na wystawie „Secesyi“ w Wiedniu.

Niedawno jeszcze dzienniki wiedeńskie, zapowiadając otwarcie salonu „Secesyi“, pisały, że „między innemi“ wystąpi tam także krakowska „Sztuka“. Nikt nie przypuszczał, że ten punkt wystawowego programu stanie się doniosłem zdarzeniem artystycznem, że zaćmi cały program, że przez jakiś czas w odnośnych sferach nie będzie się mówiło o niczem innem, tylko o polskich artystach. Przyznajemy, że było to po części niespodzianką także dla nas, choć znamy wartość i świeżą siłę rozkwitłej polskiej sztuki. Niespodzianką dlatego, że wierzymy właśnie tylko w jej wartość, ale nie w jej szczęśliwą gwiazdę. Wierzyliśmy, że kiedyś ta sztuka zdobędzie sobie Europę, ale że zdobędzie ją sobie pomału. Z prawdziwą radością uznajemy swą pomyłkę.

Z dumą zaznaczamy fakt, że krakowska „Sztuka“ zdobyła sobie Wiedeń, tylko przez swój szczery talent, że zdobyła go sobie rzetelnie, a tak szybko, prawie „przez noc“ staje się sławną. Wiedeńskiej „Secesyi“ należy się podziękowanie za to, że zaprosiwszy naszych artystów do siebie, umieściła tak korzystnie ich prace i że robiła co mogła, żeby „Sztuka“ wystąpiła przed światem tak, jak na to zasługuje, że z chęcią, z prawdziwie koleżeńską uczynnością uwzględniła wszystkie życzenia członków krakowskiego towarzystwa, przez co przyczyniła się niemało do powodzenia.

Dział polski wystawy umieszczony jest w długiej sali, której urządzeniem architektonicznem i dekoracyjnem zajął się malarz krakowski Tichy. Że urządzenie jest dobre, odczuwa się pośrednio przez to, że nic nas nie razi, nic nam nie przeszkadza w artystycznem użyciu; obicia i ozdoby ścian tworzą tło nadzwyczaj dyskretne i smaczne, bardzo delikatne i przyjemne w tonie. Obrazy umieszczone są tak świetnie, jak się tylko da rozwiązać ta trudna kwestya wystawowa. Najlepiej może wiszą obrazy Chełmońskiego, Mehoffera, Ruszczyca, a doskonale jest także ustawiona „Improwizacya“ Szymanowskiego.

Jeżeli można do pewnego stopnia mówić o takcie artystycznym, to trzeba aranżerów „Sztuki“ pochwalić także pod tym względem. Wystawa jest bardzo jednolita, bo nic tu nie przekracza ani tematem, ani formą pewnej wstrzemięźliwej miary.

Nie mam tu na myśli tej miary akademickiej, tego „spokoju“ nieproduktywnego, zastępującego brak temperamentu wytwornością. Przeciwnie, na żadnej wystawie nie czuć tyle młodości, tyle rozmachu, ognia, świeżości i prawie zuchwałej siły. Ale jest tu ta powaga, z którą tworzy prawdziwy artysta, kiedy ogarnie go święty ogień; nie ma tu tych dzieł, jakby drwiących na zimno z siebie i z widza, dzieł podług których tak często sądzi się surowo całą dzisiejszą artystyczną produkcyę. Z siedmdziesięciu wystawionych w salonie „Secesyi“ obrazów i posągów nie ma ani jednego nieszczerego dzieła, ani jednego, którego nie możnaby nazwać rzeczywiście dziełem sztuki.

Jeżeli dzisiejsza sztuka najmłodsza chlubi się tem, że jest sztuką arystokratyczną, nie ubiegającą o łaski i o poklask tłumu, to zdaje mi się, że Wyspiański, który wystawił w secesyi trzy witraże zatytułowane „Kazimierz Wielki“, „Święty Stanisław“ i Henryk Pobożny“, może się uważać za artystyczną indywidualność znamiennie nowoczesną. I w swych malarskich kompozycyach jest on poetą, tym marzycielem o ognistem sercu, którego dusza błądzi tęsknie po cmentarzu przeszłości, gdzie się jej ukazują postacie tak strasznie potężne i piękne, jak ten Król-duch, mistyczny bohater jego poematu, którego widzimy tu znowu, jako postać olbrzymią na witrażu.

Ten królewski kościotrup z kosztowną, błyszczącą koroną na głowie, robi może wrażenie nie malarskie, ale znowu czysto ideowe, poetyckie. Bladość, lękliwa mglistość kolorów łączy się tu jednak z linią ogromnie śmiałą, monumentalną. Jeżeli mówiliśmy przed chwilą o dobrem umieszczeniu dzieł na wystawie, to trzeba przyznać, że dzieła tego rodzaju, co olbrzymie witraże Wyspiańskiego nie dadzą się w ogóle wystawić idealnie, przyczem pomijamy zupełnie okoliczność, że z kartonów lub z malowideł na drzewie czy płótnie, trudno sobie wyrobić pojęcie o wrażeniu kolorystycznem, które będzie robiło przejrzyste okno.

Naprzeciw wspomnianych witraży wiszą trzy doskonałe obrazy Chełmońskiego, z których środkowy cieszy się nadzwyczajnem powodzeniem. Wiele osób jest zdania, że „Kuropatwy“ tworzą „clou“ wystawy. Rozumiem, że można się w tym obrazku zakochać. Gdybym się nie bał zarzutu banalności, to powiedziałbym, że te „Kuropatwy“ Chełmońskiego „żyją“. Rzecz pewna, że oddane są tu wybornie, i barwy i ruchy, i wszystkie inne charakterystyczne objawy tego ptasiego życia, na tle śniegu, które nas tak silnie zajmuje, jak ludzkie. Nie imponuje nam w tym obrazie zresztą tylko prawda naturalistyczna, ale pociąga nas także jakaś poezya Kiplingowska, leżąca w tym sennym krajobrazie śnieżnym, przez który ciemnym sznurkiem maszeruje gromadka kuropatw.

Ten wyraz, to życie zwierzęce, oddane jest także energicznie na innym, niemniej pięknym obrazie Chełmońskiego, przedstawiającym bardzo prawdziwą scenę na podwórzu. Jest pomiędzy innymi koń, prawie z ludzkiem spojrzeniem ognistych oczu. Artysta jest naturą pogodną i oddaje przedewszystkiem jasne, weselne barwy i światła życia, np. w cudnej w swym kolorze i tonie scenie „W kościele“.

Szał, upojenia się słońcem i barwami życia wyraża także w niezwykły sposób wielki obraz Mehoffera — „Dziwny ogród“. Artysta patrzy tu przez bardzo tęczowy „pryzmat temperamentu“ na ten dziwny ogród, którym można nazwać całą przyrodę. Widzimy tu aleję w słońcu, które złoci i drzewa z dojrzałym owocem, i kwiaty, i powietrze, i ludzi. Co do ludzi, to zdają się oni współzawodniczyć z kwiatami, co do świetności i siły barw; jest tu pani w sukni tak intensywnie niebieskiej, jak włoskie niebo; jest chłopka, która pali się cała w czerwieni swego zdrowia i swego stroju, i piękne nagie dziecko z kwiatami, opromienione dniem i młodością. A spotęgowane to gorące życie słoneczne bije także w górę, złoci się w skrzydłach olbrzymiego, potwornego motyla, które to zjawisko fantastyczne dla wielu ludzi zdaje się być niezrozumiałe, choć nie wiem, czy można dać poetyczniejszy symbol życia i lata, jak ten złoty, ogromny, nieprawdopodobny motyl.

Trzymając się dalej tego samego jasnego weselnego nastroju, przechodzimy do obrazu Malczewskiego „Pieśń wiosenna“, na którym widzimy niby dwoje swawolnych dzieci, fauna i artystę, z których pierwszy przykłada swoje czerwone, zmysłowe usta do zielonej jeszcze, prawie pachnącej swą wilgotną świeżością fujarki, a drugi patrzy na nas, jakby mówił: „No, cóż filistry, ludzie... boicie się tego życia, tej kwitnącej siły... tej wiosny?“

Obraz ten działa na mnie tak bezpośrednio i silnie, jak głos zwierzęcia, albo okrzyk wesoły pastucha w górach. Ciekawy kontrast między temi dziećmi natury a tłem, ślicznie archaistycznem, przedstawiającem jaką niby dobrze wychowaną, stylizowaną wiosenną naturę.

Melancholijny ton, jak westchnienie drżące, tęskne natury jest w krajobrazach Stanisławskiego. Wystawił on dużo drobnych studyów, a każde jest jak małe okienko, przez które widzi się więcej tego nieskończonego pięknego świata, niż na wielu ogromnych obrazach.

W pejzażach jego jest powietrze i niezmierne bogactwo barw i śliczne drgnienia tonów światła, a wszędzie ta nuta smętna, swojska, która nadaje im jakieś szczególne życie. Ten „Dniepr“ zdaje się ciągnąć w nieskończoność, i płynie z jego wodami nasza dusza, a ta „Noc letnia“ śpiewa, a ten „Cmentarz“ płacze.

Między nastrojowymi obrazami wystawy są śliczne nokturny, między którymi najpiękniejszy jest nokturn Pankiewicza z bardzo delikatnym, niezwykłym efektem świetlnym na śpiącej wodzie, po której płyną jak sny łabędzie.

Najsilniejszym zaś jest nastrój wspaniałych obrazów Ruszczyca, tego młodego, niezwykle utalentowanego Litwina, który czuje głęboko i charakterystycznie po polsku, a swą mistrzowską techniką przypomina jakieś wielkie wzory z Zachodu.

Majestatycznie, prawie żywiołowo działa jego „Ziemia“ czarna, tłusta, buchająca swą twórczą siłą; cudne są jego wody i śniegi, jest wirtuozem w subtelnem przedstawianiu gry słońca i światła, jak np. w prześlicznym kościółku wiejskim litewskim, albo w swym „Młynie“. Nie można sobie wyobrazić zadania, któreby było za trudne dla tej imponującej siły i techniki; zdaje mi się, że to jeden z młodych polskich talentów, rokujących najpiękniejsze nadzieje.

W dziełach Szymanowskiego, rzeźbiarza i malarza, jest także muzyka, cudna rytmiczność i dźwięczność linij, która nadaje dziwną lekkość jego dziełom, zdającym się być zrobionym z puchu, czy z piany.

Obok Szymanowskiego widzimy na wystawie wiele ślicznych rzeźb Laszczki, szczególnie kilka zachwycających swem oryginalnem uchwyceniem wyrazu biustów, portretów, w których prawda łączy się z poetycznym urokiem.

Wyczółkowski i Mehoffer, znani tu i cenieni od dawna, wystawili kilka wybornych portretów; Axentowicz swoje typowe główki kobiece, słodkie, melancholijne, gładkie („Niebieska waza“ i „Smutek“), pochylone piękne szyje, usta i oczy — jak szyje i główki śpiących, różnobarwnych kwiatów; Fałat — bardzo oryginalny „Pociąg“, pędzący przez naturę, jakby strwożoną jego szalonym ruchem; Weiss portret rodziców, uderzający swą charakterystyką, a przedewszystkiem ciepłem wielkiego uczucia; obraz ten tworzy coś pośredniego między portretem a malowanym rozdziałem z jakiejś cichej kroniki szczęścia.

Zresztą nie brak na tej wystawie Boznańskiej, Czajkowskiego i jeszcze kilku innych, o których bodaj wspomnieć warto.

Dział polski — to najpiękniejsza część wystawy obecnej. Powtórzą to za mną nietylko Polacy, ale wszyscy, którzy byli na wystawie. — Przyznaje to także cała wiedeńska prasa bez wyjątku, bez względu na swą większą lub mniejszą sympatyę dla nas.

Tadeusz Rittner.

Telegramy i telefonematy.

Koło polskie.

Wiedeń dnia 20 października: Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu uchwaliło po długiej dyskusyi dyrektywę dla polskich członków komisyi w kierunku popierania przedłożenia rządowego co do święcenia niedziel (a więc nie bezwzględnego święcenia niedziel) z tą zmianą jedynie projektu rządowego że praca w niedzielę zamiast 6 godzin trwać ma 4 godziny.

Rada państwa.

Wiedeń 20 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono nagłość wszystkich wniosków zapomogowych z powodu klęsk elementarnych i zalecono je rządowi do poczynienia dochodzeń i uwzględnienia a nadto, aby w gminach dotkniętych klęskami elementarnemi postępowano przy ściąganiu podatków z możliwą względnością.

Z kolei przyjęto bez dyskusyi we wszystkich trzech czytaniach w formie wniosku nagle go załatwione przez komisyę budżetową projekty ustaw o sprzedaży dóbr skarbowych w Poli, Ołomuńcu i Wiedniu.

Poseł Choc wniósł nowy wniosek naglący, żądający zniesienia § 14. jakoteż ukrajowienia kas brackich a p. Eisenkolba w przedmiocie zniesienia podatku domowego.

Następne posiedzenie dziś o godz. 11 przedpołudniem.

Wiedeń 20 listopada Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów odczytano interpelacye i wnioski, między innemi interpelacyę Kothreina, Gniewosza i tow. w sprawie udzielenia państwowej subwencyi dla stow. „Oesterreicher Yölker-Verein“.

Następnie odpowiedzieli na interpelacye ministrowie oświaty i skarbu, poczem za zgodą autorów wniosków naglących rozpoczęto obrady nad ustawą

o handlu terminowym zbożem.

Referent poseł Ploj składając sprawozdanie prosi Izbę, aby przyjęła zmiany tej ustawy, uchwalone w Izbie panów, aby umożliwić jak najszybsze załatwienie tej tak ważnej dla kół rolniczych ustawy.

Referent mniejszości poseł Iro, wśród gwałtownych wycieczek przeciw rządowi, oświadcza się za pierwotną redakcyą ustawy, postanowioną już w Izbie posłów.

W dalszym ciągu dyskusyi przemawiał minister rolnictwa Giovanelli, za przyjęciem ustawy ze zmianami, uchwalonemi przez Izbę panów.

Mowę ministra przerywali często posłowie wszechniemcy okrzykami.

Następnie zabrał głos p. Fiedler.

Posiedzenie trwa dalej.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 20 listopada. Sytuacya gmatwa się dalej. Wczoraj dr. Koerber konferował z pp. Baernreitherem, Funkem i Pradem, aby jakoś nakłonić stronnictwo niemieckie do porozumienia z Czechami. Konferencya widocznie wypadła ujemnie, po sprawozdaniu bowiem p. Funkego, złożonem niemieckiemu stronnictwu postępowemu o naradzie tej z dr. Koerberem, wydało to stronnictwo komunikat stwierdzający, że jakkolwiek ubolewa ono nad sparaliżowaniem działalności parlamentu, to jednak skoro posłowie czescy odrzucili projekt prezydenta gabinetu co do rozwiązania kwestyi językowej i dalej usiłują uzyskać dla siebie koncesye na szkodę Niemców — niem. stronnictwo postępowe zastrzega się, aby i teraźniejszy rząd nie czynił zadość „uroszczeniom czeskim“. Ten ostatni zwrot oburzył Czechów.

Sejm węgierski.

Budapeszt 20 listopada. W Izbie deputowanych sejmu węgierskiego, podczas dyskusyi nad sprawą nietylalności poselskiej p. Nessiego, zawołał minister honwedów br. Fejervary: „Kto chce zostać oficerem, musi się przyzwoicie zachowywać“.

Wskutek tego posłał poseł Nessi ministrowi Fejervaremu sekundantów.

Minister oświadczył, że nie chciał obrazić Nessiego.

W ten sposób tę sprawę ugodowo załatwiono.

Nowy gabinet serbski.

Belgrad 20 listopada. Generał Markowicz któremu powierzono utworzenie nowego gabinetu wywiązał się już ze swego zadania. Lista nowego gabinetu jest następująca: Markowicz (neutralny) prezes gabinetu bez portfelu, podpułk. Antonic (neutralny) minister spraw zagran., gen. Pawłowicz (neutralny) minister wojny, Todorowicz (umiarkowano-radykalny) sprawy wewnętrzne, Marinkovicz, burmistrz Belgradu (umiark.-rad.) minister skarbu, Denicz, komisarz rządowy Banku narod. (liberalny) minister robót publicznych, Novakowicz, b. szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa (umiark.-rad.) minister rolnictwa, Łazarewicz, b. szef sekcyi w ministerstwie wyznań (umiark.-rad.) minister wyznań.

Budapeszt 20 listopada. Rada generalna Banku austro-węgierskiego uchwaliła rozpocząć z dniem 2 stycznia 1903 wydawanie nowych banknotów tysiąckoronowych.

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Ω **Meteorologiczne stemple** pocztowe używane są od kilku dni w Waszyngtonie, w Ameryce. Biuro pocztowe, które jest telefonicznie połączone z obserwatoryum meteorologicznem, stemplując znaczki pocztowe, odbija obok daty także słowo: pogodnie, dżdżysto, pochmurno, mglisto, stosownie do przypuszczalnej aury. Ta nowość okazała się podobno bardzo praktyczną.

Ω **O fałszowane „Böckliny“.** Jak wiadomo, syn Arnolda Böcklina, Carlo, wytoczył proces prof. Ryszardowi Mutherowi za artykuł, w którym ten twierdził, że nie wszystkie obrazy, podpisane nazwiskiem wielkiego mistrza, wyszły z pod jego pendzla. W czasie, gdy Böcklin był ciężko chory, ukazywały się jego obrazy, bardzo liche. Artysta był prawie niepoczytalny i podpisywał wszystko, co mu podsuwali syn i żona. Namnożyło się tak wiele i tak lichych obrazów Böcklinowskich, że za często wątpić o ich autentyczności. Podczas wystawy w Berlinie, *jury* odrzuciło kilka takich obrazów. Nieufność wzrastała, wreszcie zaczęły krążyć pogłoski o utworzeniu się całego konsorcyum, którego zadaniem było puszczanie w obieg rzekomych obrazów Böcklina; główną rolę w tej akcyi odgrywała niejaka pani Riess. Owa dama zaprzyjaźniła się z rodziną Böcklinów i na kilka miesięcy przed śmiercią mistrza obstalowywała obrazy „tuzinami“, wszystkie zostały jej wręczone z autentycznym podpisem, choć stan Böcklina nie pozwalał mu malować. Pani Riess dała za jeden taki obraz 5.000 lirów, a niebawem odprzedała go za 19.000 lirów. Te wywody przytaczamy z mowy obrońcy prof. Muthera, wygłoszonej podczas procesu we Wrocławiu.

Listy z kraju.

Czerniowce 17 listopada.

(Z Rady gminnej. — Sprawy szkolne: szkoły ludowe, średnie i uniwersytet. — Nasze nadzieje. — „Gwiazda“. — Gimnazyum w Serecie).

Donosiłem już wam, że za kilka tygodni odbędą się w Czerniowcach uzupełniające wybory do Rady gminnej Magistrat zestawił już listy wyborcze, lecz niedokładne jest w niej zestawienie wyborców. N. p. profesorowie uniwersytetu, którzy głosowali dotychczas zawsze w I. Kole, figurują obecnie na liście jako wyborcy II. Koła i t. p.; w III. Kole zawiera lista o 400 wyborców mniej, aniżeli ich zawierała lista z przed lat 4. Te i podobne braki listy wykazało i podniosło kilku radnych gminy na posiedzeniu Rady gminnej w zeszłym tygodniu i zapadła uchwała, by wnieść sumarycznie zażalenie do komisyi reklamacyjnej.

Na jednem z posiedzeń Rady gminnej w zeszłym tygodniu poruszono też sprawę systemizowania przy czerniowieckich szkołach ludowych 9 posad nauczycieli (nauczycielek) stałych, oraz 5 posad definitywnych nauczycieli młodszych, gdyż dotąd nie istniała w tych szkołach ustawą przepisana liczba stałych nauczycieli. Rada przyjęła odnośny wniosek sekcyi I i V. z dodatkiem, by przy obsadzaniu posad uwzględniono dotychczasowych nauczycieli prowizorycznych. Słusznie podnosi tutejsza *Gazeta Polska*, że dodatkowe to postanowienie, na pozór słuszne, w rzeczywistości zmierza do tego, by posady powyższe nadano kandydatom nie posiadającym kwalifikacyi do udzielenia nauki języka polskiego, rumuńskiego i ruskiego.

W poprzednich kilku listach nieraz podnosiliśmy ten brak kwalifikacyi do udzielania nauki języka polskiego u nauczycieli czerniowieckich. A przecież do szkół ludowych w Czerniowcach uczęszczało np. w r. 1900/1901 ogółem 1036 dzieci polskich, w obec 1333 Rusinów, 899 Rumunów i 2694 Niemców, z tych ostatnich przeszło trzy czwarte żydów.

Sprawę tę poruszył także, o ile wiemy, w swem sprawozdaniu do Rady szkolnej krajowej inspektor dla języka polskiego. Ale Rada szkolna krajowa na Bukowinie nie bardzo spieszy się z spełnieniem życzeń polskich, bo panuje w niej duch niemiecki, który, jak wiadomo, Słowian i w ogóle Nieniemców nie cierpi. Życzenia nasze w kwestyach szkolnych odnoszą się zresztą nie tylko do szkół ludowych, ale i do średnich i uniwerytetu.

Np. w wyższej szkole realnej w Czerniowcach, w której liczba uczniów polskich zajmuje trzecie (przed Rusinami) miejsce, niema do dzisiaj nauki języka polskiego.

Słyszeliśmy coś, że rada szkolna krajowa zapytywała dyrekcyę, czy nauka polskiego języka jest tam potrzebną i dyrekcya dała odpowiedź przychylną, ale i na tem skończyło się Było zapytanie, jest odpowiedź, nie ma jednak skutku realnego.

Na uniwersytecie znów, gdzie Polacy również nie zajmują pośledniego miejsca, nie ma katedry literatury i historyi polskiej. Kołatamy o nią od całego szeregu lat, lecz jak we wszystkiem innem, doczekać się spełnienia postulatu nie możemy. Z nauką języka polskiego jest źle także w szkołach na prowincyi, ale i tam ta piekąca kwestya leży odłogiem. Jednem słowem w nieróżowych żyjemy tu stosunkach i jak tonący deski, tak my chwytamy się — nadziei.

Spodziewamy się, że usilne starania tutejszego Koła polskiego i klubu sejmowego ormiańsko polskiego, któremu przewodzi taki gorący patryota jak p. Krzysztof Abrahamowicz z Czyreszu, będą wreszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Sympatyczne towarzystwo nasze „Gwiazda“ rękodzielnicza urządza dnia 25 bm. zabawę z tańcami w sali Czytelni polskiej.

Dotychczasowe niższe gimnazyum w Serecie zostało przemienione w wyższe. Rada gminna tego miasta uchwaliła wystosować za to adres dziękczynny do ministra wyznań i oświaty dr. Hartla. Przy sposobności tej zapytujemy, czyby rada gminna w Serecie nie zechciała w tym adresie ot tak choćby od niechcenia nadmienić, że w gimnazyum sereckiem nie ma dla Polaków nauki języka polskiego, którąby jednak przydałaby się im bardzo a bardzo? Wtedy i Polacy sereccy mieliby dziękować za co, bo dzisiaj chyba nie mają wielkiego nabożeństwa do składania podzięki za — germanizacyę.

Tyle tylko, co prawda nie wesołych wiadomości nadsyła wam dzisiaj

Znajomy.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 19 listopada 1902 o godzinie 7 rano Czerniowce —12·8, Tarnopol +·—, Lwów —12·4, Skole —·—, Przemyśl +·—, Tarnów +·—, Nowy Zagórz —·—, Kraków —11·1, Praga —9·7, Wiedeń —7·6, Semmering +·—, Budapeszt —5·6, Ischl —2·4, Riva +·—, Tryest —1·4 Celsjusza.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie 20 dnia listopada. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·45 do 7·65, pszenica nowa 7·25 do 7·40, żyto gotowe 6·30 do 6·40, na term. 6·10 do 6·25, owies obroczny got. 6·— do 6·20, na term. 5·60 do 5·80, jęczmień past. 5·25 do 5·40, jęczmień browarny 5·50 do 6·—, rzepak nowy 9·60 do 9·80, lnianka 8·25 do 8·75, groch pastewny 6·— do 6·75, groch do gotowania 7·— do 9·50, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·40 do 5·75, hreczka 0·— do 0·—, kukurydza nowa 6·— do 6·50, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 68·—, biała 75·— do 90·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 22·— do 26·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·— do 16·20, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·25 do 7·50.

Usposobienie co do pszenicy i żyta stale dobre, co do koniczu słabsze, co do innych produktów niezmienne.

Wiedeń dnia 20 listopada. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·73 do 7·74, żyto na wiosnę 6·86 do 6·87, kukurydza na listopad —·—, kukurydza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·65, do 6·66, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie spokojnie.

Stan powietrza: zimno.

Wiedeń d. 20 listopada. Cukier (spokojnie) 21·— do —·—. Nafta galicyjska 28·— do —·—. Spirytus 87·60 do —·— (słabo).

Budapeszt dnia 20 listopada. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·63 do 7·64, żyto na kwiecień 6·63 do 6·64, owies na kwiecień 6·35 do 6·36, kukurydza na maj 5·78 do 5·79, rzepak na sierpień 11·85 do 11·95.

Oferty na pszenicę: stałe.

Chęć kupna ograniczona.

Usposobienie spokojne.

Stan powietrza: zimno.

Dział ekonomiczny.

β **Z kolei.** Dnia 1 grudnia odbędzie się w Dyrekcyi kolei państ. w Stanisławowie sprzedaż rozmaitych starych materyałów w drodze publicznej rozprawy ofertowej. Termin wnoszenia ofert najpóźniej do 30 listopada b. r. do godz. 12 w południe. Bliższe warunki podane są w ogłoszeniach *Gazety lwowskiej* i *Dziennika rozporządzeń* dla kolei żelaznych i żeglugi z dnia 15 listopada, lub też do nabycia w wyż wspomnianej Dyrekcyi.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 20 listopada. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 663·—, węg. zakładu kred. 697·—, Anglobanku 269·50 Unionbanku 27·—. Banku dla krajów koronnych 386·50, Bankvereinu 447·50, Bodencreditu 903·—, Gal. Banku hipot. 536·—, kolei państwowych 687·50, kolei południowej 68·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 451·—, kolei północnej 56·40, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 355·— Rima Muran a 465·50, praskiego towarz. żel. 1400·—, fabryki broni 305·—, tureckie tytoniowe 828·—, oblig. węg. indemniz. 97·65, renta majowa 100·95, austr. renta koronowa 100·— węg. renta koronowa 97·45, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·10, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 95·75, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·15, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·10, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·60 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·70, losy tureckie 111·—, marki 116·95, ruble 252·75

Paryż 20 listopada. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 99·30. Mąka 30·85.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa 20. listopada 1902. dr. W. Kozłowski z Niżankowic, A. Horodyski z Kociubiniec, L. Krasowski z Wiśniowczyk, S. Żelechowska z Korczowa, J. Walter z Wiednia, M. Altenberg z Berlina, W. Korzenny z Brzozdowiec, M. Bilińska z Żółkwi, K. Abgarowicz z Dubienki, A. Just z Wiednia.

138

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV

E. Capendu.

TOM TRZECI.

— To prawda! — powiedziała pani Pompadour.

— A więc podobne zbrodnie mam nie ukarać! — zawołał król. — Nie moim to obowiązkiem mieć pieczę nad biednemi dziećmi, nad nieszczęsnemi dziewicami?

— Trzeba czuwać nad niemi, najjaśniejszy panie!

— A więc co robić?

— Przedstawić sprawę radzie poufnie, a rozważywszy dobrze, dopiero zacząć działać — rzekł markiz d'Argenson.

— O tak! — powiedziała pani Pompadour.

— To jest najlepszy środek — dodał Richelieu.

Król się zastanowił.

— A więc jutro — dodał — porozumię się z radą.

— Najjaśniejszy panie! — zawołała pani Pompadour — słusznie cię zwą „ukochanym!"

— Tego pragnę piękna pani! — odpowiedział Ludwik XV całując z galanteryą rękę uroczej markizy.

— Od dawna życzenie Waszej królewskiej Mości jest spełnione.

— A pani masz prawo dzielić moje miano, bo jesteś także moją „ukochaną!"

— Jakże ja lubię ten zamek! — powiedziała pani Pompadour. — Choisy będzie zawsze dla mnie pobytem uroczym, a lasek Senart najulubieńszem miejscem przechadzki.

— Miejscem lubych wspomnień!

— Oh! — mówiła dalej markiza z westchnieniem — jedno tylko mam ztąd smutne wspomnienie.

— Jakie?

— Owego polowania, na którem ten szalony dzik rzucił się na konia Waszej królewskiej Mości!

— Ah! Ah! przypominam sobie.

— Zdaje mi się, że jeszcze patrzę na tę straszną katastrofę.

— Czy pani byłaś wtedy obecną?

— Tak, najjaśniejszy panie.

— A gdzież pani byłaś wtedy?

— Byłam — odpowiedziała zalotnie pani Pompadour, w pawilonie de la Croix-Fontaine.

— Aha! przypominam sobie dobrze. Odpoczywając miałem tam bardzo miły sen.

I król nachylił się, aby ucałować rękę swej pięknej towarzyszki.

— A więc byłaś pani w pawilonie, gdy dzik natarł na mnie?

— Tak, królu i nigdy nie zapomnę tej chwili, bo widząc niebezpieczeństwo, życie zamarło we mnie, gdyby dzik był cię panie ranił, jabym tego nie przeżyła!

— Kochana margrabino!

— Jakże błogosławiłam tego człowieka, który się tak dzielnie poświęcił, zabijając to szalone zwierzę.

— Co prawda, pomijając poświęcenie, to rzeczywiście człowiek ten dał dowód zimnej krwi i wielkiej zręczności.

— Nie pozwolił nam biedz na ratunek naszemu królowi — powiedział Richelieu.

— Nie widziałem go już odtąd — rzekł Ludwik XV — i to mnie zastanawia, bo powinien by był przyjść po swoją nagrodę.

— Najjaśniejszy panie — rzekła pani Pompadour — jeżeli ten człowiek posiada szlachetne serce, co dowiódł swym czynem, to nagrodę znalazł właśnie w nim.

Król trzymał w swej dłoni rękę markizy, którą czule uścisnął.

— Ale — zaczęła znów — chciałabym bardzo wiedzieć, kto jest ten hrabia de Saint-Germain, ten człowiek, który wie wszystko, który widzi wszystko, który słyszy wszystko, który żyje od pięciuset lat przeszło, który rozmawiał z panującymi i który przebiegł świat cały, robiąc cuda?

— Rzeczywiście, jest to szczególny człowiek, — powiedział król. — Jak sobie naprzykład, wytłumaczyć wszystko, co się dzisiejszego wieczora stało?

— To trudno — odrzekł Richelieu. — Gdyby wszystko stało się u niego, łatwiejby to można zrozumieć, ale tu w Choisy, w mieszkaniu króla, nie mógł przecież zawczasu przygotować sobie sali jadalnej.

— Niezawodnie — dodał d' Argenson.

— Czy rzeczywiście żyje już tak długo, jak mówi?

— Wszystko zdaje się tego dowodzić.

Pani Pompadour uśmiechnęła się złośliwie.

— Ten człowiek mógłby się może stać pożytecznym! — dodała po chwili.

— Co jest nadzwyczajnem — dodał d' Argenson—to to, że on o nic nie prosi, niczego nie potrzebuje i przyznaje, iż jest o tyle bogatym, o ile człowiek pragnąć tego może.

— Bardzo w to wierzę — powiedziała markiza — ponieważ, jak mówi, robi złoto, powiększa perły i oczyszcza dyamenty.

— Mówi wszystkimi językami — powiedział jeszcze Richelieu.

Król, prowadząc panią Pompadour wszedł do salonu.

XII.

O godzinie 11 król wracał do swoich apartamentów, kładł się spać bez ceremonii, potem każdy z zaproszonych, wracał do swojego pokoju, a ci, którzy nie mogli być pomieszczeni w zamku, wsiadali do powozów, wracając do Paryża.

Margrabia d' Argenson miał apartament w Choissy, jednak tego wieczora nie korzystał ze swego przywileju. Miał zająć się wyjazdem regimentów, ponieważ rezerwa marszałka saskiego miała się złączyć z głównem wojskiem jeszcze przed przybyciem króla.

O kwandrans na 12 dwa powozy czekały na podwórzu w zamku. Przy powozach stali kawalerzyści z swoim wodzem na czele. Na stopniach peronu rozmawiało dwóch mężczyzn.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.